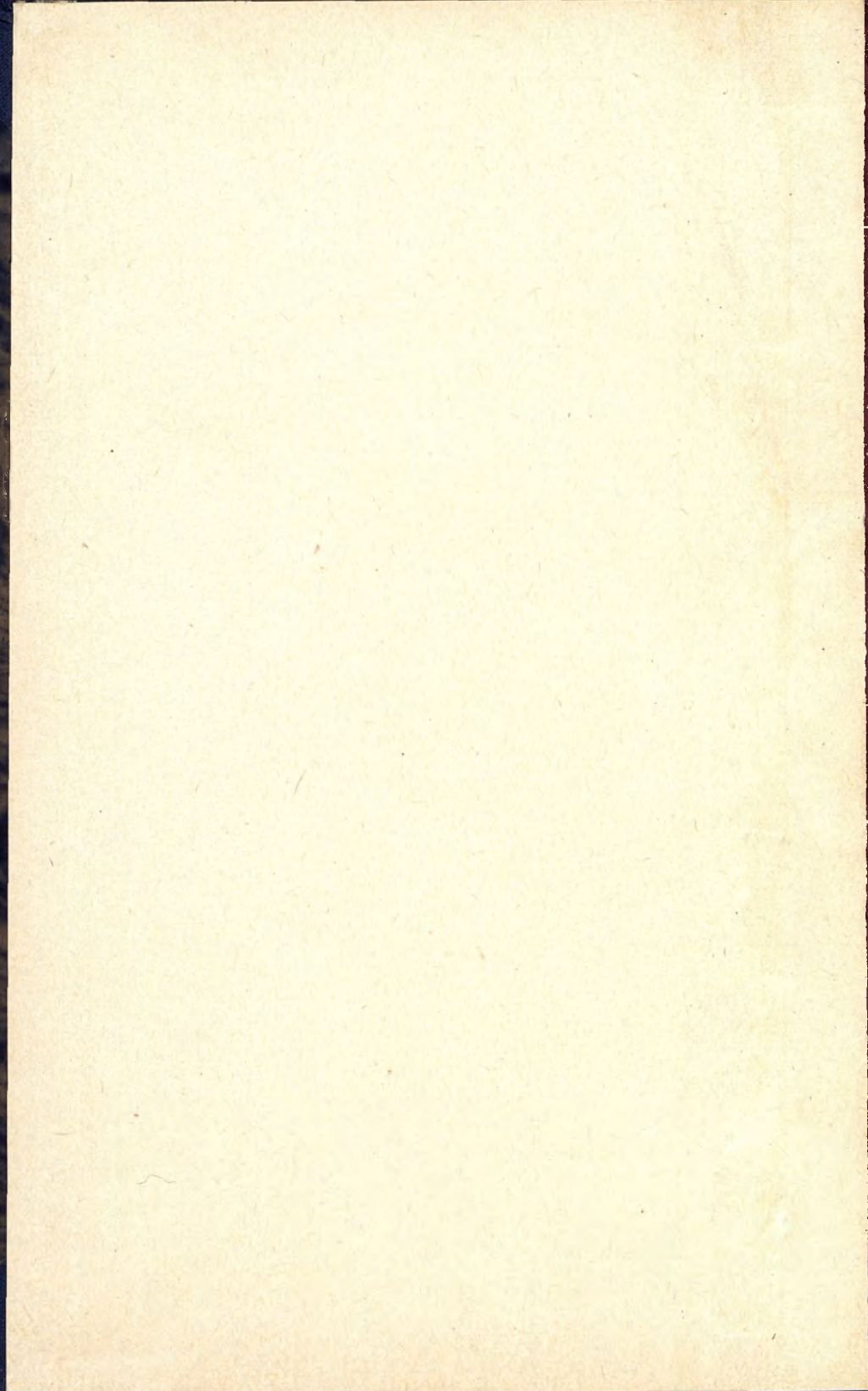




Dr. ROMAN DYBOSKI

POWSTANIE KOŚCIUSZKI

W POWIEŚCI ANGIELSKIEJ Z R. 1803

[Joanna Porter]



KRAKÓW
ODBITO W DRUKARNI „CZASU“
1908

L3f2e6

L3L

HII 16e

478830

II

Odbitka z „Przeglądu Polskiego“

K-46/2837

14.3 68-



NAKŁADEM AUTORA.



KOŚCIUSZKO W ANGLII W R. 1797,
Rycina Cardona według rysunku Ryszarda Coswaya.

Przedemną leży tomik seryi wydawanej przez przedsiębiorczą księgarnię Routledge and Sons w Londynie pod znamienym tytułem *Half-forgotten Books* („wpół zapomniane książki“). Ciekawe zaiste zbiorowisko osobliwości powieściopisarskich z ostatnich dwu stuleci znajdujemy w prospekcie tej kolekcji. Jest tu więc przysłowiowo niemal znany jako typ szeroko później rozgałęzionego gatunku romansu pani Radcliffe *Tajemnice Udolfa*, podziwiany wraz z wielu innymi produktami tego rodzaju w początkach XIX wieku, jak o tem wiemy z gorzkich żartów Byrona; jest socjalno-dydaktyczna powieść *Caleb Williams* Godwina, pamiętnego dziejom jako w młodości „mistrza“, później teścia, a aż do śmierci dłużnika wielkiego poety Shelleya; są *Przypadki Dawida Simdla* przez Sarę Fielding, w XVIII wieku prawie równie poczytne, jak sławne do dziś powieści humorystyczne jej brata Henryka; jest i nieznany jakiś kamyczek ze spuścizny Dickensa (*Clown Grimaldi*); apostołka pozytywizmu, pani Harriet Martineau, figuruje z powieścią o Toussaint Louverture p. t. *The Hour and the Man* („Mąż i godzina“); słowem, stąpamy po ciekawym rumowisku curiosów książkowych, znanych z tytułu i wpływów kulturalnych i literackich całemu historycznie wykształconemu ogółowi, ale z treści i rzeczowej lektury zaledwie jakimś kilku molom bibliotecznym.

Żywszy jednak od antykwarsko-bibliograficznego interesu obudzić musi w polskim czytelniku już sam tytuł tomu, o którym chcę mówić. *Thaddeus of Warsaw* — imię Kościuszki i imię Warszawy związane, wiodą myśl wprost ku wypadkom r. 1794, i w nim rzeczywiście powieść ta się roz-

grywa. Skąd o Polsce tych czasów angielska opowieść? Kiedy pisana i przez kogo? Nazwisko autorki, Joanny Porter, nie mówi nam nic; dodatek, reklamujący ją na kartce tytułowej jako autorkę romansu *Scottish Chiefs*, może coś znaczyć dla Anglika, Polakowi nie nie wyjaśnia. Zobaczmyż więc, nim przejdziemy do treści i fabuły, co w cennej i umiejętnie zestawionej przedmowie opowiada nam o życiu autorki i genezie dzieła znany na polu studyów literackich edytor, p. Ernest Baker. Niektóre szczegóły, osobiście późniejszego życia, nie zawarte w krótkim szkicu Bakera, zaczerpnąłem z najobfitszego takich wiadomości źródła, pomnikowej encyklopedyi *Dictionary of National Biography*¹⁾. Potraciwszy o najświeższe wypadki polityczne, jako możliwy powód wznowionego jakoby u Anglików interesu dla tej powieści, wspomniawszy o jej doniosłości w historii literatury, jako jedynego w okresie powieści społeczno-rodzajowych utworu na tle historii (i to współczesnej), w tem pojęciu niejako stanowiącego preludyum do późniejszych o kilka lat arcydzieł Waltera Scotta — kreśli nam Mr. Baker mozaikowy iście szkic biograficzno-literacki, z którego wyjmujemy następujące fakta.

Urodzona w r. 1776, jako córka lekarza wojskowego w sławnym pułku inniskilleńskich dragonów, po wczesnej śmierci ojca spędziła lata dziecięce i młodociane z matką i rodzeństwem w Edynburgu, owiana czarodziejską atmosferą budzącego się coraz potężniej zajęcia dla romantycznej przeszłości i starych pieśni i baśni ludowych, otoczona tej poetycznej przeszłości pomnikami, jej chwalcami i miłośnikami. Jako chłopca jeszcze poznaje Waltera Scotta, z którym wspólnie zagłębia się w legendarne tradycje o awanturniczych bojach na pograniczu angielsko-szkockiem, owe *border stories*, upamiętnione po wszystkie czasy złotym skarbem ballad ludowych. Z tego wszystkiego wyrosła najpopularniejsza jej późniejsza powieść *Scottish Chiefs*.

¹⁾ Ekscerptów z tego dzieła, którego nie miałem pod ręką, dostarczyła mi łaskawie koleżanka moja, panna Z. de Vranyczány-Dobrinović w Wiedniu.

Nową fazę życia rozpoczyna pobyt w Londynie od r. 1799. Mieszka tu Joanna z siostrą Anną Maryą, dożgonną, nieodłączną towarzyszką i współniczką wszystkich planów literackich, oraz z bratem, Robertem Ker Porter, sławnym później twórcą wielkich panoram batalistycznych, malarzem historycznym cara i autorem cenionych dzieł o podróżach po Wschodzie: przez tego to młodego malarza wchodzi Joanna w koła artystyczne i literackie, poznaje malarzy Flaxmana i Northcote'a, poetkę Hannę More i innych; przedewszystkiem jednak on pierwszy budzi u niej zajęcie i współczucie dla losów Polski i Polaków. Przez przyjaciela przedstawiony Kościuszce, który w drodze z rosyjskiego więzienia do Ameryki bawi w Londynie, przejmując się młody Anglik do głębi wrażeniem osoby bohatera, znękaney trudami bojów i cierpieniami niewoli, ogniem słów, któremi wódz polski przyjmuje entuzyastę i zachęca go do wytrwania na drodze do cnoty i sławy. Takie sceny i obrazy, udzielone wrażliwemu sercu dziewczęcia, rodzą w Joannie stanowczy zamiar osnucia pierwszej swej powieści na tle wojny polskiej, i tylko religijna cześć dla skromnej zawsze i cichej postaci Naczelnika, oraz obawa niepodolenia tak wielkiemu zadaniu, powstrzymuje ją od obrania jego samego za bohatera książki. Robi więc nim zmyśloną postać młodego potomka królewskiej rodziny Sobieskich — i w tym względzie tworząc może literacki wzór dla Walter Scotta, od którego, jak wiadomo, poczyną się reguła stawiania w środek powieści historycznych nie głównych postaci dziejowych, lecz figur zmyślonych i niższego stanu.

Do opowiadań brata przyczynia się codzienny widok zbiedzonych a hardych emigrantów polskich, zaludniających wspólnie z francuskimi aleje parku St. James, — równocześnie wyobraźnię zapalają wieści o bohaterskich walkach marynarzy angielskich przeciw Bonapartemu — i wychodzi wreszcie w r. 1803 w księgarni Longmana czterotomowa powieść *Tadeusz z Warszawy*, z dedykacją na cześć Sir Sydney Smitha, najpopularniejszego może wtedy wodza morskiego Anglii, świeżo wslawionego obroną twierdzy St. Jean d'Acre (1799).

Wytłómaczyliśmy sobie poniekąd psychologią i osobistym otoczeniem autorki tak bardzo zagadkowy i uderzający na pierwszy rzut oka fakt wyboru tego polskiego tematu powieści w tym czasie i miejscu; daleko bezpośredniejszy jednak klucz do całej tajemnicy, wyjaśnienie pochodzące z samego łona owego kółka malarsko-artystycznego, które w domu brata prawie wyłącznie Joannę otaczało, znalazło się dziwnym przypadkiem w posiadaniu piszącego te słowa. Oto prof. Dr. Jerzy Mycielski z niedrukowanej dotąd, odczytanej w Akademii Umiejętności rozprawy: *Stosunki Polaków z malarzami Anglii końca XVIII i początku XIX wieku*, był łaskaw zakomunikować mi dosłownie następujące szczegóły o angielskich portretach Kościuszki z owych czasów.

Malował Naczelnika Henry Singleton, głośny wtedy choć przeciętny malarz, głównie batalista (ur. r. 1766, umarł r. 1866); zachowana nam rycina według jego obrazu przedstawia nam Kościuszkę „stojącego w więzieniu, w krótkim mundurze, $\frac{3}{4}$ w prawo, z konfederatką w prawem ręku i z wiszącym z tyłu płaszczykiem, przed cesarzem Pawłem w krytym mundurze, z gwiazdą św. Andrzeja, stojącym w lewo i prawą ręką biorącym lewą więźnia; za cesarzem stoi jenerał“. Rycina nosi podpis: „Paul I. Granting Liberty to Genl. Kościuszko | From the Original Picture, painted under the immediate direction of Genl. Kościuszko | when in London in the Months of May & June, 1797 (obok takież napis francuski). Published March 25, 1798, by James Daniell, Nr. 6, Great Charlotte Street, Blackfriars Road, London“.

Jeżeli już tu i w treści obrazu i w słowach napisu mamy doniosłe świadectwo, jak dokładne wskazówki malarz od Kościuszki samego o przedstawionej scenie otrzymał, jak wielkie dla postaci i losów jego w świecie malarskim Londynu panować musiało zainteresowanie i jak bliskie go z nim łączyły stosunki przez czas tego krótkiego a pełnego owacyj pobytu — to w bliższym jeszcze związku z przedmiotem mojej pracy pozostaje drugie zjawisko artystyczne: portret Coswaya. Richard Cosway, największy miniaturzysta Anglii, bodaj czy nie Europy owych czasów, którego karyera arty-

styczna rozciąga się głównie na lata 1770 do 1810, niejednokrotnie malował osobistości polskie: tak z r. 1791 posiadamy portret, według jego rysunku, Izabelli z Flemingów Czartoryskiej; dalej jest rycina, także na jego rysunku polegająca, z datą „published March 20, 1793, by Colnaghi, 132 Pall Mall“, przedstawiająca Michała ks. Ogińskiego z żoną Izabellą z Lasockich (Ogiński był ostatnim posłem nadzwyczajnym polskim do Hollandyi i Anglii w r. 1791, i w tym jeszcze czasie portret mógł powstać). Otóż i Kościuszkę Cosway malował. Zachowana nam rycina podpisana jest „Cardon Ant. sc(ulpsit). R. Cosway delin(eavit)“; przedstawiony na niej Kościuszko leżący, $\frac{3}{4}$ w lewo, w pokoju, wsparty na prawą rękę, lewą trzyma na leżących na kanapie foliach, w surducie i w wojskowych wysokich butach; na lewo przed kanapą stoi stół z piórem w kałamarzu i z szablą, na wiszącym arkuszu napis: „From | The | Whig Club | Of | England To Genl. | Kościuszko | 1797“ i konfederatka na taburecie¹⁾. Na czworograniastej ramie znajdujemy napis: „London. Published by A. Cardon. Jany. 1798“ i najciekawszy dla nas czterowiersz:

O Freedom, Valour, Resignation! here
Pay, to your godlike son, the sacred tear;
Weave the proud laurel for his suffering brow
And in a world's wide pity, steep the bough²⁾.

Anna Maria Porter.

Pod spodem dedykacja: „Dedicated by permission to the Whig Club of England by their most obliged and humble Servant Anthy. Cardon“³⁾.

¹⁾ Znany obraz olejny w krakowskim Muzeum Narodowym, mimo że i napis cały reprodukuje, jest — zdaniem prof. Mycielskiego — kopia późniejszej daty, według ryciny Coswaya.

²⁾ »Wolności, Odwago, Rezygnacyo! tu boskiemu synowi waszemu świętej lzy hołd złożcie; uwijcie lauru wieniec dla cierpiących jego skroni, a litość świata całego niech zrosi gałązkę«.

³⁾ Portret ten, zdaniem Niemcewicza »podobny jak żaden«, reprodukuje ilustracya na początku. Bliższe szczegóły

Tu więc zdumiewającym zbiegiem okoliczności w osobie poetki-amatorki, która tak pełnym szczeremu entuzjazmu emblematem wierszowanym ten Coswaya portret przyozdobiła, spotykamy się z rodzoną starszą siostrą i, jak później zobaczymy, wierną literacką współpracowniczką naszej autorki. Teraz już widomie i wyraźnie staje nam przed oczyma cały obraz okoliczności, z jakich ta dziwna powieść całkiem normalną i naturalną drogą wyrosła: przenosimy się w kółko młodych entuzjastów artystów, rozprawiające w salonie Roberta Ker Porter o osobie Naczelnika, o powstających dziełach malarskich, których dostojny gość Londynu jest przedmiotem, do których daje wskazówki, może pozuje ¹⁾; widzimy zasłuchane w te opowieści dziewczęta, jak ich wrażliwe serca poją się coraz nowszymi wiadomościami o egzotycznych, romantycznych wojnach polskich, jak starsza siostra, żywo się interesując pięknem dziełem Coswaya, na prośbę albo artysty, albo rytownika, piszę tę *posy* na obraz, jak młodsza coraz silniej w cichości serca postanawia sobie dać wyraz w dziele literackim zachwytem swego otoczenia, jak chętnie zbiera autentyczne i nie-autentyczne wiadomości, bezkrytycznie je grupuje, akcyę i postać bohatera wymyśla — i tak staje przed nami gotowa powieść, której tak dziwnym trafem dostrzegliśmy rozgałęzione korzenie i ukryte w życiu towarzyskiem i prywatnem początki.

Sukces był natychmiastowy i nadzwyczajny. Książka przebiegła przez szereg wydań zaraz w najbliższych kilku latach, została przetłómaczona na niemieckie i zdobyła autorce wirtemberski order św. Joachima, a co więcej, uznanie samego Kościuszki, z dodatkiem tylko skromnych zastrzeżeń przeciwko pochwałom. Podobno nawet w darze od niego lub

o nim znajdzie czytelnik w pracy p. M. Gumowskiego: *Portrety Kościuszki*, Lwów, 1905 (str. 50).

¹⁾ Kościuszko, wyjechawszy ze Szwecyi 16 czy też 10 maja 1797 r., po trzecie tygodniowej podróży stanął w Anglii; bawił — głównie w Londynie — około dwóch tygodni, i 17 czerwca wyjechał z portu Bristol do Ameryki. (T. Korzon: *Kościuszko*).

jakiegoś przyjaciela otrzymała autorka medal czy też pierścion z wizerunkiem Naczelnika. Pani Staël nazwała „Tadeusza“ *une épopée en prose* i zdaje się, że dopiero wschodzące słońce Waltera Scotta przyćmiło blask pierwszego powodzenia powieści ¹⁾.

Po tak zachęcającym początku, gdy w dodatku i Scott obudził w całym świecie zajęcie dla powieści historycznej, jako rodzaju literackiego, nie dziwnego, że nastąpił długi okres obfitej twórczej pracy na tem polu. Najbliższem po *Tadeuszu* i najlepiej po dziś dzień znanem dziełem Joanny Porter był pięciotomowy romans *Scottish Chiefs* („Wodzowie

¹⁾ Chcąc się dowiedzieć czegoś bliższego o historii sukcesów księgarskich powieści, wystarczy zajrzeć do tak świetnej i wyczerpującej bibliografii angielskiej, jaką jest katalog biblioteki British Museum. Otóż Muzeum — jak na moją prośbę był łaskaw wynotować p. Leonard C. Wharton, M. A. — posiada wydanie piąte z r. 1809 (4 tomy, 12-o), siódme z r. 1816 (taksamo) i jedenaste z r. 1816 (w trzech tomach), wszystkie w nakładzie firmy Longmana. Oprócz tego znana wypożyczalnia *London Library* posiada egzemplarz późniejszego jeszcze, rewidowanego przez autorkę wydania z r. 1831 (spowodowanego pewnie ożywionem wówczas na nowo zajęciem Zachodu dla sprawy polskiej), gdzie prawdopodobnie znalazła się owa autobiograficzna przedmowa o genezie dzieła, którą cytuje Baker. *Dictionary of National Biography* wspomina jeszcze o późniejszych wydaniach z lat 1840, 1860 i 1868. Stamtąd także dowiadujemy się, że pierwsze po śmierci Kościuszki wydanie (1819 r.) dedykowała autorka jego pamięci. Nowy wreszcie przedruk Routledge'a, o którym mówiłem na wstępie, wyszedł po raz pierwszy w r. 1880 (w przepisane ustawą trzydzieści lat po śmierci autorki). — Niemieckiego tłómaczenia, o którym wspomina Baker, niema w British Museum; posiada ono natomiast egzemplarz tłómaczenia francuskiego p. t. *Le Polonais. Traduit de l'anglais, par ****. (M. & Mme. Terrasson de Sennevas, objaśnia katalog). *Seconde édition, ornée d'une gravure*. Delance et Belin, Paris, 1809 (3 tomy, 12-o). Już w sześć lat więc po pierwszym ogłoszeniu powieści, francuskie jej tłómaczenie wychodziło w drugim wydaniu!

szkoccy“), ogłoszony z początkiem r. 1810. Źródeł natchnienia szukać należy we wspomnieniach edynburskich z lat młodocianych, w szczególności w opowiadaniach i gawędach starej szkockiej kobiety Luckie Forbes, z której ust Jane Porter w dzieciństwie po raz pierwszy poznała całe bogactwo współ-legendarnych tradycyj ludowych o bohaterach dawnej Szkocyi. Temat powieści stanowią boje i przygody wielkiego bohatera narodowego Williama Wallace, jak je przedstawiają stara wierszowana romanca, przypisywana ślepemu śpiewakowi ludowemu *blind Harry*, oraz pseudo-historyczna kronika wierszem kanonika Barboura o Robercie Bruce, dwa główne pomniki popularnej epiki średniowiecznej Szkocyi. Informacyj bibliograficznych o tych źródłach, wraz ze szkicem życia i czynów Wallasa, dostarczył autorce poeta Tomasz Campbell, znany i jako miłośnik przeszłości i pieśni gminnej szkockiej i jako gorący rzecznik sprawy polskiej (o czem niżej), a więc w obu upodobaniach jej pokrewny. Jemu też dedykowała trzecie wydanie w r. 1816.

Styl i barwa opowiadania panny Porter — jak zwykle u pisarzy owego okresu — w rażącej niezgodzie z historycznym przedmiotem, mdławo sentymentalny i jaskrawo-sensacyjny, wzorem Henryka Mackenzie i Anny Radcliffe, królujących wówczas w miłości ogółu czytelników, a co za tem idzie, technice stylistycznej ogółu piszących. Potężnym jednak był też bezwarunkowo wpływ ogłoszonych tymczasem powieści poetyckich Scotta. Zresztą przebłyskuje miejscami w powieści talent już bardziej realistyczny, kolory żywsze i zdrowsze — jak to z uznaniem podnosi i przykładami ilustruje Baker. Jeden z opisów, spalenie pałacu w Ayr z bankietującymi w nim oficerami angielskimi przez powstańców szkockich, uznał nawet sam Scott za godny naśladowania w jednej ze swych ostatnich epopei wierszem, *Rokeby*.

Siostry po piórze, jak powieściopisarka Miss Mitford, poetka Joanna Baillie, unosiły się nad powieścią, a powodzenie u publiczności znowu było wielkie, szczególnie w Szkocyi; w tłumaczeniu niemieckiem i rosyjskiem rozeszła się powieść do kontynencji, nie uszła nawet uwagi Napoleona,

którego cenzura ją proskrybowała — w oryginale dotarła aż do Indyj angielskich, a do pewnego stopnia cieszy się popularnością jeszcze dzisiaj, jak o tem świadczy dziewiąte wydanie z r. 1882. Ze wszystkich w ogóle późniejszych dzieł panny Porter, jedno tylko, fantastyczna powieść żeglarsko-geograficzna *O przygodach Edwarda Seaward na odkrytych przezeń wyspach w morzu karaibskim w leciech 1733 do 1749, według jego pamiętnika* — utwór przez autorkę samą uporczywie podawany to za autentyczny pamiętnik, to znów za dzieło jej brata, Dr. Ogilvie Porter w Bristolu — dożyło pamięci pokoleń dzisiejszych (ośm wydań do r. 1883) i zachwyca dorastających odkrywców i admirałów *in spe* na równi z *Robinsonem* i całą tej bogatej klasy literaturą. Inne powieści historyczne (*The Pastor's Fireside*, z panowania ostatnich Stuartów, cztery wydania 1817 - 1880; *Duke Christian of Lüneburg, or Traditions of the Harz*, 1824, *The Field of Forty Footsteps*, z dziejów miasta Londynu, 1828, oraz bardzo niefortunne próby dramatyczne: *Egmont*, *Szwajcarya*, *Owren księżę Powys*) spoczywają w zapomnieniu. Interesować nas może ze względu na *Tadeusza z Warszawy*, wydany w r. 1804 *Szkic kampanii księcia Suworowa Rymińskiego*.

Do r. 1832 cieszyła się Jane Porter nieodłącznem towarzystwem i współpracownictwem Anny Maryi, która w romantycznych opowieściach na tle egzotycznych dla Anglików zawieruch politycznych (*Bracia węgierscy*, *Don Sebastian czyli dom Braganza*, etc.), szła śladami literackich pierwoicin siostry, wspólnie z nią napisała *Opowiadania przy kominu zimowym* (2 t., 1826) i kilka dzieł niedrukowanych i zaginionych.

Po śmierci tej najlepszej przyjaciółki, którą już w r. 1831 wyprzedziła matka, spędziła Miss Porter resztę dni swych między Londynem a siedzibą starszego brata w Bristolu, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Petersburgu (1842 — 1844), na prośbę wspomnianego już drugiego brata, malarza Roberta, który wkrótce po jej przyjeździe umarł. W sześć lat po nim autorka *Tadeusza z Warszawy* dokonała życia w Bristolu,

doczekawszy się jeszcze w r. 1844 holdu (w postaci prezentu: fotelu z drzewa różanego) ze strony wydawców i literatów Ameryki, gdzie jej dzieła szybko i szeroko się rozeszły.

Przyjrzyjmy się teraz powieści tak powstałej z entuzjazmu młodej dziewczyny angielskiej dla losów emigrantów polskich po trzecim rozbiorze.

Z właściwem sobie upodobaniem w pewnym zewnętrznym przepychu dekoracyj literackich (przejawiającym się także w niezbędnych u niej autobiograficzno-literackich przedmowach) stawia Jane Porter na czele powieści spis osób akcyi, *dramatis personae*, zupełnie jak w utworze dramatycznym. Nader charakterystyczny ten wstęp, już ze względu na treść i figury samej powieści, warto przytoczyć w całości. Mają zatem występować: „Hrabia Konstanty Sobieski, wojewoda mazowiecki („Palatine of Massovia“); hrabina Teresa Sobieska; Tadeusz Konstanty Sobieski, jej syn; generał Butzou (*sic*), oficer polski, który ocalił życie króla Stanisława Augusta; Tadeusz Kościuszko, wódz Polaków; książę Poniatowski (który w całej powieści figuruje jako brat króla); pułkownik Łomża, generał Wawrzecki, oficerowie wojsk polskich“ — dalej już osoby angielskie: „Jenkins, służący w hotelu Hummums; pani Robson, wdowa wynajmująca mieszkanie przebranemu Sobieskiemu; pan Vincent, chciwy aptekarz; doktor Cavendish, lekarz; lady Tinemouth, prześladowana niewiasta, która życzliwie opiekuje się Sobieskim; hr. Tinemouth, jej brutalny mąż; lady Albina, jej córka; miss Egerton, jej towarzyszka; lady Sara Ross, pusta młoda dama światowa; lady Dundas, zarozumiała żona bogatego Naboba; miss Dundas, jej arrogantka i źle wychowana córka; Eufemia Dundas, druga córka, romantyczka i marzycielka; lady Villiers, lekkomyślna arystokratka; lord Berrington, rozsądny stary szlachcic; Sir Robert Somerset, majątny baronet; Pembroke Somerset, jego syn; pani Dorota Somerset, jego siostra; Miss Beaufort, jego siostrzenica, zakochana w Sobieskim“.

Z tak dobitnego *argumentum* przeglądają już potrosze zarysy akcyi: poznajemy, że powieść będzie się składała

z dwóch części, których pierwsza opisuje udział bohatera w walce narodowej, a druga jego losy jako emigranta na ziemi angielskiej.

Rozdział pierwszy: *Polska*, wprowadza nas do Willanowa, który to pałac autorka wyobraża sobie jako zamieszkały przez potomka króla Jana, wojewodę Konstantego Sobieskiego, „pałatyna Mazowsza“. Światły, dobry, postępowo myślący ten magnat, jako pierwszy w Polsce uwalnia chłopów swoich z poddaństwa, upewniwszy się jednak poprzednio z rozumem ekonomicznym iście angielskim (a niestety wcale nie polskim), że życie swobodne będzie dla nich miało wartość i że potrafią rozsądnie korzystać z praw obywatelskich — przez wybudowanie im zdrowotnych mieszkań, zaopatrzenie w doskonale narzędzia i inwentarz gospodarski, wreszcie nauczania zasad organicznych bytu społecznego i politycznego. Ten piękny przykład działa na Zamoyskich i inne rodziny, wpływa na króla, i w tej czysto racjonalnej drodze, niezależnie od wpływów zachodnich, przedstawia się młodej Angielce geneza Konstytucyi Trzeciego Maja, „stawiającej Polskę w pierwszym rzędzie wolnych narodów“. Wśród takich idei i czynów chowa się młody Tadeusz Sobieski, wnuk wojewody i jedyny dziedzic imienia.

Zazdrość o szczęście społeczne konstytucyjnej Polski skłania mocarstwa rozbiorowe (wszystkie trzy!) do rozpoczęcia wojny w r. 1792 (o Targowicy niema wzmianki). W dziewiętnastą rocznicę urodzin Tadeusza, gdy i dziad i wnuk gotują się do wyruszenia w bój, hrabina, matka młodzieńca, oddaje mu list, przez nią samą do niego pisany, w którym matka spowiada się synowi z dziejów swej młodości. Dowiaduje się Tadeusz, że tylko po kądzieli jest Sobieskim. Matka jest córką wojewody i z nim przed dwudziestu kilku laty po śmierci wojewodziny bawiąc nad Arnem, poznała we Florencyi młodego Anglika: Mr. Sackville przedstawiony nam jest we wszystkich poetycznych kolorach typowego bohatera romansów ówczesnych. Po całym roku czułych westchnień i rozmów, poczyną unikać Teresy, która wychowana w samotnych murach Willanowa, przylgnęła z dziewczęcym idealizmem

do tego błyskotliwego zbioru doskonałości towarzyskich. Po zwykłym smętnym monologu do księżyca, w zwykły znowu sposób przerwany przez nagłe zjawienie się podsłuchującego amanta, z łatwością nakłania Sackville pannę do tajnego ślubu w najbliższym klasztorze, a dalej do ukrywania tego związku przed ojcem i światem, ze względu (po angielsku oportunistycznego) na rodzinę bchatera, która rzekomo zakazała mu się żenić bez poprzedniego uwiadomienia o stanie i rodzinie wybranej. Po dwóch miesiącach czekania Sackville dostaje listy z domu, na skutek których opuszcza Sobieskich jakoby na czas krótki, ale wkrótce pisze do Teresy typowy list pożegnalny dezertującego uwodziciela. Teraz już dowiaduje się o wszystkim ojciec, wyrzuca sobie, że sam przez życzliwe goszczenie Sackvillla sprowadził nieszczęście na swój dom, i postanawia nie szukać go więcej. Ale dopiero po urodzeniu syna, którego wychowaniu oboje się oddają, zapomina i Teresa powoli i o szczęściu i niedoli przeżytej. Pierwsze swe imię zawdzięcza ten syn serdecznej przyjaźni między starym Sobieskim a jenerałem Kościuszką, którego Teresa pełnemi entuzjazmu słowy w tym jeszcze liście stawia synowi za wzór cnót rycerskich i obywatelskich. Po powrocie do kraju opowiada się światu, że hrabina na obczyźnie została żoną i wdową i że, dla rychlejszego zapomnienia żalów po zmarłym małżonku, ma nosić nadal wraz z synem nazwisko rodzinne Sobieskich. Tak kończy się historia młodych lat pani Teresy.

Cały ten list matki do syna jest sam w sobie zamkniętym romansikiem w najczystszyim stylu XVIII wieku i całem przeprowadzeniem akcyi i charakterów — jak zresztą i formą listowną — najwyraźniej wykazuje wszechwładny wciąż jeszcze wpływ Richardsona, autora *Clarissy Harlowe*.

Tadeusz poprzysięga matce i dziadkowi pamiętać zawsze tylko o tem, że płynie w nim krew Sobieskich, i wyrusza z wojewodą do obozu. W drodze tej, odbytej w towarzystwie jenerała Butzou, starego przyjaciela wojewody, na widok młyna w Marymoncie opowiada dziadek wnukowi romantyczną awanturę porwania króla przez konfederatów bar-

skich w r. 1771, potępiając na samym wstępie — w sposób równie charakterystyczny dla niejasności informacji autorki, jak może i dla konserwatywnego legalizmu duszy angielskiej — silnemi słowy całą konfederację jako „zgrają zdradzieckiej szlachty, sprzysiężonej na zniszczenie kraju i krzywdę wiernych poddanych króla“. Łukawski, Strawiński i Kosiński, poprzysięgłszy wydać króla w ręce Pułaskiego, napadają na powóz wracającego wieczorem z obiadu u Sobieskich w Willanowie (nie u Czartoryskich, jak w historii) pod eskortą samego wojewody i jego ludzi, i po krwawej walce z otoczeniem uprowadzają monarchę, włóczą go w brutalnej poniewierce po przedmieściach i grożą mu śmiercią. Rozproszeni przez strach i patrole po lesie bielańskim, zostawiają z królem samego Kosińskiego; tego udaje się Stanisławowi Augustowi zmieknąć, tak, że błagając o przebaczenie, pomaga mu znaleźć schronienie u młynarza marymonckiego i dać znać do pałacu, skąd niebawem nadbiega Sobieski, raniony w walce z „bandytami“. Jemu i również ciężko poranionemu żołnierzowi Butzou, którego brat padł na miejscu, dochowuje „najenotliwszy z monarchów“ niespożytą wdzięczność; młynarza wynagradza, a Kosińskiego na dobrowolnem wygnaniu wspomaga sową pensją. Nawet o losach reszty aktorów (Łukawskiego i Strawińskiego) ma autorka notę, dodając w końcu, że Pułaski, „główny herszt, uszedł nędznego życia wyjątego z pod prawa wygnańca, i umarł wreszcie w Ameryce w r. 1779“.

Tak w oczach ewolucjonistycznie z tradycyi a monarchicznie w duchu epoki królów Jerzych usposobionego dziewczęcia angielskiego, na podstawie mętnych, z dziesiątej może ręki, anegdotycznych informacji przedstawiała się konfederacja barska i ten jej tajemniczy epizod, który ona jako romantyczne *tableau* uchwyciwszy, jaskrawie maluje, a który nam dziś dopiero powoli z coraz autentyczniejszych źródeł wyjaśniać się poczyną daleko prozaiczniej, jako inscenizowana przez rojalistów komedia dla odświeżenia wytartego autorytetu króla i zdyskredytowania konfederatów w oczach Europy. Co się i udało, jak świadczy tak późny choćby od-

głos opinii zachodniej, jak właśnie opowieść Miss Porter, pełna szczerzego oburzenia na gwałtowników i entuzjastycznego uwielbienia dla dostojnego męczennika.

Znowu w tym drugim rozdziale powieści *Młyn marymoncki* postawiła nam autorka przed oczyma zamknięty w sobie obrazek historyczny, oderwany od głównego wątku powieści. Jak zobaczymy, pozostaje tej technice i nadal wierną.

Przybywszy do obozu w Lininach, Tadeusz u samego wejścia do namiotu głównego wodza przedstawiony jest Kościuszcze (który występuje w mundurze „oficera huzarów“ i przypomina młodzieńcowi, że jedyny król polski, „co dorównywał naszemu patriotycznemu monarsze Stanisławowi“, był Sobieskim, i jego imienia potomek godnym okazać się powinien). W krótkiej nocy pod tekstem podaje nam autorka kilka dat z młodości Kościuszki, wyrażając się przytem spokojnie i szlachetnie o powstaniu Ameryki przeciwko Anglii. Pierwszą noc w obozie Tadeusz (naturalnie!) spędza na dumanii do księżyca o bohaterskich czynach, aż o szarym świcie spostrzega, że „burka na nim mokra od rosy“ i wraca na krótki spoczynek do namiotu. Cała ta scena medytacji, tak charakterystyczna dla bohatera epoki sentymentalnej, obraca się głównie około myśli, że chwytając za broń celem uwolnienia ojczyzny od napastnika, młody obywatel nie myśli ani na chwilę o żołnierce jako powołaniu i już marzy o wstrzymaniu miecza od bezcelowego tępienia zwyciężonych.

Zaraz na drugi dzień młody Sobieski, który Księciu Józefowi odrazu bardzo przypadł do serca, otrzymuje zaszczytne zadanie z częścią brygady swego dziadka pod dowództwem Kościuszki przyjść z pomocą forpocztom pod pułkownikiem Łomżą, zaatakowanym przez awangardę rosyjską. Nacierając na czele kawalerii z lewego skrzydła, zdobywa sztandar i rozstrzyga potyczkę, ale w gorączce pościgu wpada w zasadzkę i tylko przez nieustraszonego opór czworoboku w piechotę zmienionych jeźdźców wywalczą sobie chlubny odwrót z uścisku przeważających sił — pod osłoną nowego ataku głównego oddziału Kościuszki. Wyleczywszy się za cztery dni z lekkiej rany, w tej pierwszej potrzebie otrzymanej, bierze udział

w odwrocie tymczasem rozpoczętym. W drodze straż przednia forsuje przejście pod Wieluniem („Volunna“), przyczem stary Sobieski odnosi ranę, a pod wsią „Zielime“ (Zieleńce) napotyka armia polska główne siły nieprzyjacielskie. Znowu Tadeusz rozstrzyga losy walki, obchodząc ze swymi „huzarami“ skrzydło artylerji nieprzyjacielskiej; po rozbiciu wojsk rosyjskich ocala wspaniałomyślnie odcięty od reszty jeden z ich pułków od wymordowania przez polską piechotę, przyczem zamienia słowa przyjaźni z młodym oficerem rosyjskim. Tej nocy dozoruje sypania szanców około obozu, znowu wśród rozmyślań, tym razem ogólnofilozoficznej natury na melancholijnem tle bitew i śmierci. W obozie dowiaduje się, że młody jego jeńiec, ów oficer karabinierów rosyjskich, jest Anglikiem. „Anglik! i walczy przeciw narodowi, broniącemu swych praw i swobody!“ — woła Tadeusz, a raczej autorka. Zagadka wyjaśnia się tak, że Mr. Somerset na zwykłej w owych czasach podróży edukacyjnej młodego kawalera po świecie, zaprzyjaźnił się w Petersburgu z generałem rosyjskim i z młodzieńczej ochoty do życia żołnierskiego poszedł z nim na wojnę jako ochotnik. Wymiana rycerskich komplementów daje początek wzrastającej z dniem każdym przyjaźni między Anglikiem a Polakiem.

Wkrótce stary Sobieski w liście od króla, zawierającym insygnia orderu św. Stanisława dla młodego Tadeusza, otrzymuje dla obydwóch zaproszenie na dwór warszawski, gdzie ma się odbyć narada nad dalszą wojną. Tadeusz uradowany bierze ze sobą do Willanowa młodego przyjaciela angielskiego. Zachwycony arystokracją polską, opisuje Somerset swe wrażenia w liście do matki, który stanowi główną treść rozdziału piątego: *Nad brzegami Wisły*. Na początku powołuje się na ostatni siedmio-arkuszowy list z nad Newy — jesteśmy w okresie największego rozkwitu literatury epistolarnej, duch pani de Sévigné zgasł bowiem dopiero przed kartką korespondencyjną — potem podobnie obszernie kreśli swe wrażenia z Polski. Rozpoczyna od charakterystyki starego i młodego Sobieskiego; pisze o dostojności ich rodu (arcy-chaotyczna nota autorki o polskich i rosyjskich tytułach szlacheckich); rozczula

się sentymentalnie nad dobrobytem oswobodzonych chłopów na ich ziemiach, chwalać jednak zarazem, czysto po angielsku, głównie to, że stary Sobieski w ręce uświadomionych włościan nie daje „książek o naukach oderwanych i spekulacyjnych, by w bezcelowych badaniach czas trawili, lecz biblie i narzędzia rolnicze, dające im środki poznania i wykonywania obowiązku“.

Opisuje dalej życie towarzyskie w pałacu willanowskim; mówiąc o śpiewie hrabiny, zachwycą się polską muzyką, porównując jej smętną rzewność z melodiami tureckimi — entuzjazm po dziś dzień charakterystyczny dla Anglika, wszędy spragnionego rozkoszy muzycznych, których nie znajduje w bezśpiewnej od czasów purytanizmu ojczyźnie.

Przechodząc do opisu pałacu willanowskiego, przypomina Somerset matce jego podobiznę wśród ilustracji w drobniejszych angielskich opisach Polski (*slight sketches of Poland*); takie więc książki musiały istnieć i po części służyć autorce jako źródła, choć sam dość konwencyjonalnie-idylliczny opis wrześniowego krajobrazu polskiego, który teraz następuje, przeplatany zwykłemi deistycznemi refleksyami doby racjonalizmu, ma być zaczerpnięty z ustnych opowiadań stęsknionych wygnańców.

Wspomnienie o polach Woli daje autorce pożądaną sposobność do dłuższej noty o nieszczęściach systemu elekcyjnego, który po takich królach, jak Zygmuntowie, dał Polsce monarchów przeważnie obcych, tron albo kupujących, albo biorących gwałtem, aż wreszcie Stanisław August, choć sam przez wpływ carowej kreowany, na nowo przez konstytucję królestwo dziedzicznem uczynił, dając obrońcom upadającej ojczyzny w tak uzdrowionym ustroju państwowym godny przedmiot walki i wysiłków. Wszędzie z tych pochwał dziedzicznego tronu i cnót (!) Poniatowskiego bije duch mieszczaństwa angielskiego, śpiącego jeszcze w tym czasie snem reakcyjnego zadowolenia ze swego króla i parlamentów — aż do wielkiej reformy r. 1832, w naszych dniach przez odmianę Izby lordów dopełnić się mającej. Zobaczmy jednak, że w innej tonie uderza autorka w ściśle angielskiej części utworu.

Przepych wersalski budowli willanowskich, malownicze stroje narodowe gości i służby, pamiątki po wielkim królu zapelniające dom, jak muzeum: oto końcowe obrazy tego interesującego listu. Gorzko nam się trochę robi, gdy wreszcie młody Anglik swoją gentlemańską młodość, oddaną sportom, polowaniu i *flāncowaniu*, z uwielbieniem przeciwstawia ciągłej służbie publicznej, jaka jest treścią życia młodego szlachcica polskiego...

Wiemy, że tak nie było.

W drugim, krótszym liście do matki, unosi się Somerset nad zaletami Tadeusza Sobieskiego, który już stał się najpopularniejszym i w salonach i na ulicy bohaterem chwili, a jednak ani miłości ziemskiej, ani ambicyi osobistej nie otwiera serca, oddanego wyłącznie służbie ojczyzny.

Z tego wzrastającego zapalu dla Polski i Polaków budzi Somerset list starego pedanta-guwnernera, który z nim podróżował. Poważnego tego *clergymana* zaplątała w swe si-dła jeszcze w Petersburgu baronowa Surowkow, z którą zbliżyła go wspólna cześć dla tradycyj centralistyczno-monarchicznych; i apelem do tych idei doprowadziła go do tego, że wyruszył na wojnę z armią rosyjską i ośmieszył się ucieczką z pierwszego ognia, poczem go z pogardą odtrąciła. Bezradny na bruku petersburskim, straciwszy i ucznia z pod swojej opieki, dowiaduje się Mr. Lofton na dobitek, że rodzice Somerset tego właśnie najgoręcej pragnęli uniknąć, by ich syn zetknął się kiedykolwiek z życiem wojskowem. Znając oprócz tego ich wyraźne życzenie, że ze wszystkich krajów Europy syn miał nie poznać specjalnie Polski i Węgier (jako dziedzin anarchii i rebellii), poczyną Andrzej Lofton drzeć o probostwo w Somerset, przyobiecane mu przez państwa kollatorów, a potrzebne do utrzymania starej matki i sześciu sióstr. W tem to położeniu pisze mentor błagalny list do swego Telemacha, naszpikowany cytatami z Horacego, prosząc o łaskawą zgodę na bezzwłoczny wspólny powrót do Anglii. Cała ta uniżona epistoła jest pełnym humoru przy-czynkiem do historyi wychowania młodych arystokratów w XVIII wieku.

Na szczęście dla p. Lofton przychodzi i od ojca lakoniczny nakaz natychmiastowego powrotu do domu (bez uzasadnień) i tak młody Somerset z żalem żegna gościnną rodzinę Sobieskich i dąży na Gdańsk do Anglii.

Tymczasem chmury ściągają się nad Polską. Rosya i Prusy zajmują pograniczne terytorya; „cnotliwy“ król, w którego charakterystyce przez autorkę tutaj następuje zwrot ku historii, wbrew gorącej opozycji Sobieskiego unieważnia Konstytucję 3 Maja i rozkazuje armii zaprzestać działań wojennych (o Targowicy i tu mowy niema). Sobiescy, Kościuszko, Dąbrowski i inni patryoci, zebrani w Willanowie, poprzysięgają sobie bronić wolności do ostatka.

Siódmy rozdział: *Sejm polski* rozpoczyna się dość wiernym obrazem coraz śmielszego szarpania granicy przez Rosyę i Prusy, wzrastającego wyzywającego tonu ich ambasadorów i bezsilnych protestów „konfederacji willanowskiej“, t. j. opozycji sejmowej, kulminujących w „niemym sejmie“ w r. 1793, który opisując, autorka wymownie dodaje: „To boleści pełne milczenie, poczęte w zawziętości, zachowane było przez rozpacz; to boleści pełne milczenie nazwali grabieżcy przyzwoleniem; to boleści pełne milczenie głosi się światu i potomności jako dobrowolne przez Polaków ustąpienie tych wszystkich praw, które od natury otrzymali, ustawami zatwierdzili i których krwią własną bronili“. Autorka podaje też dosłownie tekst odezwy posłów do narodu, tłumaczącej zachowanie sejmu bezsilnością wobec zbrojnego gwałtu — tekst wystylizowany z taką intuicyą historyczną, że literalnie taksamo mógł być brzmieć w rzeczywistości; w ogóle cały ten rozdział znacznie bardziej od innych zbliża się do kronikarskiej prawdy historycznych wypadków.

I tak, sam bezpośredni początek zbrojnych rozruchów po drugim rozbiorze przedstawiony jest zgodnie z historią: kilka odważniejszych pułków nie chce się poddać nakazanemu rozbrojeniu; Tadeusz Sobieski i inni oficerowie gromadzą wokoło siebie resztki wiernego wojska; stary Sobieski, uwięziony z innymi opozycjonistami jeszcze przed „niemą“ sesyą, z rozkoszną dumą śledzi działania wnuka. Kościuszko

łączy te drobne siły w większe oddziały, stacza w drodze jakąś fantastyczną bitwę (pod „Inowlotz“ — Inowlódzem), gdzie sam z Tadeuszem na czele wojska przebywa wezbrana rzekę, by atakować nieprzyjaciela z frontu i zagrozić się od drugiego z tyłu — wreszcie zajmuje Kraków i stąd maszeruje na Warszawę, którą jego wojska wspólnie z powstałym do broni ludem wyzwalają (coś więc autorka musiała słyszeć o rewolucyi mieszczańskiej Kilińskiego). Królowi, mdlejącemu i modlącemu się w pałacu, jawi się młody Sobieski jak anioł zwycięstwa i zwiastuje oswobodzenie stolicy. Warszawa wolna, ale skarb państwa pusty, wojsko znużone, bez mundurów i amunicyi. Tadeusz składa kosztowności i majątek osobisty na ołtarzu ojczyzny, budząc przykładem ową gorączkową ofiarność, znaną nam wszystkim jako chlubny fakt historyczny w dziejach tego powstania.

Dalsze ruchy wojsk Kościuszki opisuje autorka w kilku słowach, w sposób dość niejasny i poplątany i zdąża wprost do bitwy z dywizją Fersena w dniu 10 października pod Brześciem, czyli, jak my ją zwiemy, pod Maciejowicami. Przebieg bitwy znów podany tylko ogólnikowo, scena zranienia Kościuszki dość dokładnie i wiernie: na trzecim tego dnia koniu zdążając na skrzydło linii bojowej, natyka się na wysuniętą kawalerję nieprzyjacielską i mimo bohaterskiej obrony przez Tadeusza i innych, pada raniony lancą w ramię i cięty palaszem przez głowę. Znać, że scenę tę poznała autorka z ust kompetentnych, bo i bajka o *Finis Poloniae* się tu nie zabłąkała.

W szeregach panika na wieść, że Kościuszko poległ. Tadeusz, mimo ran stawiając mężny opór, cofa się za innymi przez wezbrany od krwi potok Muchawiec i po drodze wśród trupów i rannych znajduje swego dziadka, który po kilku słowach błogosławieństwa i napomnienia, kona na jego rękach. Nad ranem znajdują ich żołnierze zbierający poległych i odnoszą do obozu, gdzie Wawrzecki, następca Kościuszki w komendzie, gotuje staremu przyjacielowi pogrzeb z honorami wojskowemi, a młodego oddaje troskliwej opiece lekarskiej. Ale dopiero list hrabiny Teresy, błagalnie wyrażający

nadzieję, że choć syn jej zachowanym będzie, wraca Tadeuszowi wolę do życia i zdrowia. Siódmego dnia już sam towarzyszy żalobnemu orszakowi żołnierskiemu do klasztoru białskiego, gdzie zwłoki Sobieskiego złożone są na wieczny spoczynek.

W odwrocie na Warszawę Tadeusz z bólem serca ogląda kraj zniszczony ogniem i mieczem. Przechodząc do tych najtragiczniejszych scen, autorka nie może się powstrzymać od okrzyku: „Był to ostatni akt tragedyi, na którą spoglądała cała Europa, której wszystkie narody były świadkami, bez najmniejszego wysiłku, by wstrzymać lub oddalić jej straszną katastrofę! Jak całkiem zaginęła cnota, kiedy już nawet polityka nie wymaga przybrać jej pozorów“! I w charakterystycznej nocie do tego ustępu uzasadnia ten upadek moralności politycznej w Europie zaniedbanie „zdrowych doktryn na korzyść zdradzieckiego napoju, zgotowanego narodom przez sofistyczne pochlebstwa Voltaire'a“, co pociągnęło za sobą zanik odpowiedzialności człowieka przed człowiekiem i wszechwładne panowanie samolubstwa.

W Willanowie podejmuje Tadeusz sztab i wojska Warzeckiego i pociesza matkę, która w trwodze o utratę swej jedynej i ostatniej pociechy, wcale nie okazuje się spartańską matką bohatera polskiego, jaką znamy z pieśni i historyi: oczywiście taki charakter nie leżał w sferze możliwych koncepcyj sentymentalnego dziewczęcia angielskiego.

W fortyfikacjach na Pradze zbierają się resztki wojsk; Tadeusz ocala je przed nocną napaścią przeważających sił, alarmując zawczasu obóz; przededniem wszczynają się bój i wkrótce masy żołdactwa moskiewskiego zalewają nasze szanse. Tadeusz, ranny w tej rozpaczliwej walce, budzi się wśród bombardowania miasta i rzezi pragskiej i z pola klęski spieszy do Willanowa, gdzie zastaje pałac wzmocniony i obsadzony do ostatecznej obrony przez generała Butzou. Matka Tadeusza zaklina go, by w razie upadku Polski udał się do Anglii, kraju wolności, w gościnne progi Somerset; oddaje potem synowi miniaturę nieznanego ojca i zgębiona nieśczęśniami przejściami, kona w samej chwili zdobycia pałacu

przez Moskali. Od śmierci lub niewoli ocala Tadeusza wierny Butzou, uprowadzając go przez ogrody. Przebywają w pławie Wisły i z przeciwnego brzegu z gronem Warszawian patrzą na płonący jak pochodnia pałac willanowski — stos pogrzebowy Teresy Sobieskiej.

Pozostawiwszy Tadeusza w opiece lekarskiej, zdąża Butzou do resztek armii, która pod wodzą Poniatowskiego i Niemcewicza jeszcze stawia opór wrogom. (Wiemy, że ani jeden, ani drugi o tej porze już czynni nie byli). O „bardzie i bohaterze“ ursynowskim daje nam autorka krótką biograficzną notę, wspominając przytem o wspólnem jego z Kościuszką więzieniu i wspólnej podróży przez Anglię do Ameryki po uwolnieniu przez cara Pawła. Dowiedziawszy się od oficerów o rzezi Pragi i haniebnym warunkach kapitulacyi Warszawy, wymuszonych na królu przez prośby strwożonego ludu (!), spieszy Tadeusz do króla. Ten, nie mogąc mu dać żadnych nowych nadziei, zezwala i nawet radzi na wyjazd do Anglii, a sam na wyjeźdźnym do Grodna, gdzie ma „pogrzebać swe troski i krzywdy“ na resztę żywota, żegna młodzieńca charakterystycznemi słowy: „Może, gdyby jaki Sobieski był panował w tym czasie, te okropności nie zostałyby dokonane. Nie mogę nie pamiętać, że ta sama niezwalczona moc, która mój lud dziś zniszczyła, mnie kiedyś osadziła na tronie. Ale Katarzyna nie rozumiała moich zasad, gdy popierała mój wybór; myślała, że tylko wice-króla swego ustanawia. A ja nie mogłem wymazać z serca pamięci, że moi przodkowie, jak i twoi, byli dziedzicznymi monarchami Polski (?) — ani czuć nie przestałem godła, jakie król królów wyrzył na tem sercu: że podtrzymywać winienem sprawiedliwy zakon ojców moich! — i do ostatka walczyłem, by wypełnić to powołanie“. Z tej przemowy (zmaconej tylko jedną faktyczną pomyłką) przebija wcale trafne intuicyjne zrozumienie charakteru i stanowiska Stanisława Augusta; równoważy ono do pewnego stopnia wygórowane i nieco konwencyonalne zresztą uwielbienie autorki dla tej postaci — a w każdym razie samo dla siebie, nie licząc już poetycko-kulturalnej prawdy w przedstawieniu innych typów, chara-

kterów, nawet wypadków — pomaga nam zrozumieć, jak generał Gardiner, ostatni angielski ambasador na dworze polskim, mógł wyrazić zdziwienie na wiadomość, że autorka nie była nigdy w Polsce i nie widziała naocznie wypadków warszawskich.

Tadeusz żegna opustoszałą Warszawę i splądrowane ruiny Willanowa i na dwie godziny przed wkroczeniem Suworowa ze łzami opuszcza stolicę; z granicy Polski zabiera pęk ziela polnego i wyrusza w świat na wiernym koniu, co go nosił w bojach. I z tym towarzyszem rozstać się musi w Gdańsku; nie chcąc sprzedawać, oddaje go w opiekę możnemu kupcowi angielskiemu Hopetown, od lat w nieście osiadłemu.

Ponuro i samotnie upływają młodemu Sobieskiemu dni na okręcie; widok wybrzeży Anglii nie napenia go nadzieją ani radością, bo i adres jedynego przyjaciela Somerseta przez nieszczęsny traf stracił. Starając się odpędzić rozpacz modlitwą, wśród uradowanej gromady pasażerów angielskich wjeżdża na Tamizie do Londynu. Płaczącego samotnie w kajucie budzi z zadumy majtek; na stopniach twierdzy Tower wylądowuje w jednej łódce z kapitanem, i wśród świątecznego ruchu sobotniego wieczoru jedzie przez ulice Londynu do hotelu Hummums w dzielnicy Covent-Garden. Służba bierze go za rosyjskiego księcia, może ambasadora, tak przynajmniej ze względu na wojskowy strój sądzi kelner, w przeciwieństwie do pokojówki, która w pięknym modrookim młodzieńcu dopatruje się jakiegoś wygnanego Bourbona („może którego z tych królów emigrantów, co ich teraz taka moc wędruje po świecie“). Już ta pierwsza rozmowa w kuchni między Jenkinsem a Sally technie prawie Dickensowskim realizmem codziennej dykeyi i swojskiego kolorytu; znać, że autorka w mgnieniu oka z sinych mgieł poetycznie rojonej Polski zstąpiła na bity, dobrze znany bruk londyński, z pośród idealnych schematów między żywych ludzi i starych znajomych; jakby się karta jakaś obróciła, zmienia się z tą lokalną dekoracją cały styl i technika powieści. *Pierwszy dzień Tadeusza w Anglii* (tytuł rozdziału XII) rozpoczyna

się od pełnych humoru scen, opisujących, z jaką natrętną pompą obskakuje go i obsługuje na każdym kroku ciekawa służba hotelowa. Snując się w niedzielę bezradnie po ulicach miasta, chce właśnie przed właściwym Londynowi śniegiem z deszczem (*sleet*) schronić się do jednego z otwartych kościołów, ale trafia na koniec nabożeństwa. Wśród tłumu wychodzących rozpoczyna Tadeusz rozmowę z jakąś starszą ubogą kobietą — od pierwszego wystąpienia na scenę nasz bohater mówi płynnie po angielsku — która, dla uniknięcia natrętnej gawiedzi, szybko wkoło obcej postaci się gromadzącej, zaprasza go do siebie. W kuchence poznaje gromadę wnucząt gościnnej staruszki, ośmiela je swoją łagodnością — z początku straszył je czarny mundur (bo taki autorka każe nosić „huzarom“ polskim) i pióra u kołpaka — wreszcie dowiedziawszy się, że pani Robson ma pokoje do wynajęcia, decyduje się u niej zamieszkać. Na wychodnym chce obdarzyć jednego z chłopców półkoronowym srebrniakiem, ale wstrzymuje go myśl, jak niewiele srebra po zapłaceniu rachunku hotelowego w kieszeni zostało. Gorzkie refleksyie nienawykłego do rachowania się z pieniędzmi młodzieńca nasuwają autorce sposobność do ekskursyi biograficznej o bezgranicznej dobroczynności Tadeusza dla włościan polskich za dawnych dobrych czasów.

Zeszedłszy z błotnistych i posepnych ulic do parku St. James, doznaje tam nasz bohater pierwszego co do Anglii i Anglików rozczarowania: jest przedmiotem dość beczelnej zaczepki ze strony młodego oficera, który upodobałszy sobie jego buty polskie, zapytuje, gdzie je kupił. Dopiero na odpowiedź: „Tam gdzie i szablę“, konfunduje się arrogant i odchodzi. Po pełnej ciepła rodzinnego scenie w kuchni pani Robson, mamy więc inną, przedstawiającą jeden z mniej sympatycznych rysów młodych natur brytyjskich: butę prawie junkierską, która do dziś dnia cechuje młodego Anglika o średnim wykształceniu a dobrem urodzeniu.

W hotelu, dokąd już tylko po rzeczy wraca, znowu musi Tadeusz energicznie się oprzeć natrętnym pytaniom jakiegoś ciekawskiego, czy cały swój majątek ocalił z pogromu,

etc. Po odejściu młodzieńca słyszymy ciekawą rozmowę starego *clergymana*, broniącego obowiązku miłości i współczucia dla politycznych nieszczęść obcych narodów, z typowym Anglikiem, wyznającym zasadę, że *charity begins at home* (*prima caritas ab ego*) i że wszelka inna *charity* jest monopolem osób duchownych, z którymi on się nią dzielić nie chce.

Z febry, którą osłabionego ranami i przejściami Tadeusza obdarza na powitanie klimat londyński, ratuje go troskliwa opieka pani Robson w połączeniu z umiejętnością medyczną pana aptekarza Vincenta, świetnie scharakteryzowanego jako jednego z tych doskonałych obywateli i ojców rodzin, co lepiej znają i wypełniają obowiązki względem siebie i swoich, aniżeli wobec obcych, ubogich i cierpiących. I u niego *charity begins at home*, i nie rozciąga się ta *charity* po za mury własnego domu, a w żadnym razie po za kanał La Manche.

Otoczony macierzyńską pieczęią swej gospodyni i usługami jej wnucząt, z których szczególnie mały William jest mu prawie ciągłym towarzyszem, wraca Tadeusz do zdrowia, medytując dość smętnie nad sposobami zdobycia sobie środków utrzymania na obczyźnie. Na pierwszej przechadzce po chorobie ratuje Tadeusz małego Williama z pod kopyt rozhukanych koni, ale zarazem w powstałym zbiegowisku traci przez kradzież swój zegarek i musi sprzedać szubę u Żyda, a trochę drobnych kosztowności zastawić, chcąc zapłacić panią Robson i lekarza. Znajduje się bez długów, ale też prawie bez pieniędzy, i nie mając nadziei zarobku przez zużytkowanie swych zdolności literackich, ani ochoty do sprzedawania swej muzyki po salach koncertowych, postanawia żyć z trzeciej sztuki, jaką posiada: malarstwa. Ale postępowanie kupca, u którego chce sprzedać swe rysunki, do reszty wzburza jego sentymentalną delikatność uczuć, całemi temi pierwszemi w życiu transakcyami pieniężnymi już podrażnioną, i woli żyć przez tygodnie o chlebie i wodzie, niż poniewierać siebie i swe prace po tych jaskiniach wyzysku. Aliści po dłuższej chorobie, mimo najtroskliwszej opieki samego Ta-

deusza i całej rodziny, gaśnie na ospę mały jego ulubieniec William. Biedna Mrs. Robson niema z czego zapłacić sutego rachunku pana Vincent i kosztów pogrzebu; chcąc jej pomóc, musi wreszcie Tadeusz z ciężkiem sercem zastawić najdroższe swe pamiątki, szablę i wykładane pistolety. U zastawnika, który mimo zmiany munduru polskiego na zwykły ubiór angielski, pamięta go od pierwszej wizyty i zdjęty jakimś ludzkim uczuciem, ofiarowuje dobre warunki, staje się nasz bohater, ukryty przymusowo za zasłoną, świadkiem ciekawej sceny, jak jakaś dama z arystokracji zastawia perłowy naszyjnik, nie mogąc na oddane już przedtem kosztowności wydobyć więcej pieniędzy. Oburzony do żywego tajemną zgnilizną, jaka się tu jego oczom przedstawia, dowiaduje się Sobieski od kupca, że jest to objaw w londyńskim *high life* bardzo pospolity, że mnóstwo dam z arystokracji, gdy ponoszą straty w grze lub zakładach, składa u niego klejnoty rodzinne, które on im tylko do uroczystych występów za odpowiedni wynagrodzeniem wydaje — że wreszcie ojcowie, bracia i mężowie tych pań, taksamo jak one same, są w mocy finansistów tego rodzaju, tylko innej klasy i niższego rzędu: Żydów i pospolitych lichwiarzy, do których Mr. Burket, przedstawiony nam jako gentleman wykonujący swe rzemiosło w sposób handlowo nienaganny, siebie i sobie podobnych nie zalicza.

O autentyczności takiego stanu rzeczy zapewnia nas w skwapliwej norcie autorka, której mieszczańsko-demokratyczna odraza do tej zepsutej sfery tutaj po raz pierwszy wyraźnie się zaznacza, pozostając przytem w niezmaczonej, a dla znawcy umysłowości angielskiej zrozumiałej harmonii z usposobieniem monarchicznem i ewolucyjnie konserwatywnem. U samego wejścia do teatru Drury-Lane Tadeusz widzi wśród zajeżdżających swego dawnego przyjaciela Somerseta, ale mimo cierpliwego czekania aż do końca przedstawienia, na nieszczęście się z nim rozmija.

Rozdział XVII: *Spotkanie wygnańców*, nosi godło biblijne: „I podnieśli głosy swe i płakali“. Zapłaciwszy kura-



cyę i pogrzeb swego małego ulubieńca, pocieszywszy nie-
szczęśliwą panią Robson, której przytem opowiada swoją wła-
sną tragiczną historię i obiecuje opiekować się małą Nanny
jak brat starszy, Tadeusz na drugi dzień w kawiarni z księgi
adresowej arystokratycznego Londynu (*Court Guide*) dowia-
duje się adresu Somerset i pisze do niego list. Na odpow-
iedź czeka bezskutecznie trzy dni; drugi list odnosi sam
i odszedłszy z bólem serca od drzwi przyjaciela, spotyka na
ulicy wycieńzonego do ostateczności i żebrzącego o jałmu-
żnę emigranta polskiego: jest nim nie kto inny, jak wierny
towarzysz broni i wybawca z pogromu willanowskiego, jene-
rał Butzou. Tadeusz natychmiast bierze go do siebie, gości
pod swym dachem i kosztem reszty swych wyczerpanych
środków, ratuje od śmierci z głodu i zmęczenia. Nieraz pe-
wno wśród takich okoliczności spotykać się musieli tułacze
polscy w owych latach na ulicach wielkich miast Zachodu.

Prostemi a wymownemi słowy kreśli Butzou smutne
dzieje rozproszenia reszty korpusów polskich i gospodarkę
żołdactwa rosyjskiego po kraju — dalej bolesne sceny w War-
szawie: jak widział hr. Potockiego, Kilińskiego i innych
przywódców narodu widzianych w niewolę, słyszał od in-
nych (bo patrzeć nań nie chciał) o tryumfalnem wejściu Su-
warowa do żałobnej stolicy — wreszcie spoglądał na powóz
wywożący króla do Grodna. Uciekłszy z kraju klęsk i nie-
szczęść przez Hamburg do Anglii, chorował w Harwich i wre-
szcie o żebranym chlebie dotarł do Londynu.

W tym obrazie ostatnich chwil niepodległej Polski na-
zwisko Dąbrowskiego daje autorce sposobność do noty (za-
pewne w późniejszym wydaniu wstawionej) o losach Legio-
nów polskich i bohaterskiej śmierci ks. Józefa.

Somerset daje wreszcie znak życia: odsyła oba listy
Tadeusza w kopercie bez słowa odpowiedzi. Z goryczą w sercu
wyrusza bohater na nową upokorzącą ekspedycję do han-
dlarzy rysunków. Tym razem trafia na lepszego (czy rozsą-
dniejszego) człowieka, który płaci odrazu żadaną gwinęę
i zamawia dalsze prace. W ten sposób udaje się Tadeuszowi

utrzymać siebie i chorego towarzysza broni przez resztę tej niezwykle ostrej zimy ¹⁾.

W pierwszych dniach wiosny ocala na wieczornej przechadzce w Hyde Parku jakąś elegancką damę od napaści zbója czy awanturnika i zaproszony przez nią do arystokratycznego domu na Grosvenor Square, zdradza się mundurem (który w tak romantycznej chwili naturalnie musi mieć na sobie) jako oficer polski, słyszy komplementa na temat swej wymowy angielskiej i rycerskości obyczajów, zgola nie-angielskiej (czemu na podstawie swojej przygody z młodymi oficerami w parku przeczyć nie może) — i spędza cały wieczór z piękną lady Tinemouth i jej młodą i dowcipną przyjaciółką miss Egerton na miłej konwersacyi, prowadzonej z całą epigramatyczną wytwornością salonów XVIII wieku. Za ponowną po dłuższej przerwie wizytą u lady Tinemouth, robi tam nasz bohater nową znajomość: lady Sara Ross, młoda przyjaciółka pani domu, zaciekawiona wieściami o pięknym wygnańcu, pragnie po tylu innych i na nim spróbować siły swych wdzięków, „bo poznała, że z bladego oblicza i zamysłonego wejrzenia przemawia melancholijne usposobienie, a o takiego właśnie wielbiciela wzdychała nadewszystko. Od człowieka tej natury spodziewała się szczególnej czułości i oddania — słowem, owej gorącej, romantycznej namiętności, która od *Delfiny* (pani de Stael) i innych francuskich powieści była w modzie“. Ciekawy ten komentarz autorki, która choć sama pisze romans sentymentalny po myśli i sercu ówczesnej (a po prawdzie i dzisiejszej) publiczności angielskiej, jednak całym zdrowym rozumem anglo-saskim protestuje przeciwko rasowo odmiennemu typowi sentymentalizmu, wytwo-

¹⁾ Tu miejsce wspomnieć, że przygody Tadeusza jako artysty-rysownika, jak w ogóle podobno znaczną część początkowych dziejów jego życia w Londynie, zaczerpnęła autorka z autentycznych przeżyć młodocianych cenionego później rysownika-architekty i pejzażysty Jana Sell Cotmana (1782 — 1842) z Norwich, którego poznała w kółku artystycznym u brata malarza.

rzonemu przez literaturę francuską okresu Chateaubrianda i pani de Stael.

Lady Ross, chwilowo wolna od więzów życia małżeńskiego — bo mąż jako kapitan fregaty jeździ po morzu Śródziemnem — utwierdzoną jest w swych zamiarach przez przenikliwe spojrzenie intuicyi i współczucia, jakim konfunduje ją Tadeusz, gdy ona, zamieniwszy kilka wyrazów z przechodzącym pod oknami Somersetem, nawpół się zdradza jako zajęta tym młodym człowiekiem.

Przed końcem tej wizyty lady Tinemouth przez zręczny i delikatny manewr dowiaduje się czegoś więcej o przeszłości Tadeusza, nieszczęściach rodzinnych i osobistych; ale i tu, jak u pani Robson, bohater podaje swe nazwisko tylko jako „Mr. Constantine“. W krótkim czasie lady Tinemouth po drobnych oznakach (n. p. ciąglem noszeniu munduru, mimo że zwraca uwagę towarzystwa) poznaje, że Tadeusz walczy z trudnościami pieniężnymi; zręcznie doprowadza go do wyznania, że środki jego wyczerpuje głównie coraz kosztowniejsza opieka nad starym towarzyszem broni i niedoli, generałem Butzou, który z każdym dniem bardziej dziecinnieje i wyłącznie się pogrąża w pisaniu pamiętników o wojnie ubiegłej i chimerycznych planach nowej. Z wielkim taktem i dobrocią serca ofiarowuje lady Tinemouth Tadeuszowi jako natychmiastową pomoc stanowisko nauczyciela języka niemieckiego u bogatej wdowy, lady Dundas, której córka, należąc do znanego nam z satyry Byrona żeńskiego towarzystwa literackiego *Blue stocking Club*, pragnie tłómaczyć *Werthera*. Weszliśmy więc na dobre w wielki świat londyński. Lady Sara Ross zaczyna się poważnie kochać w Tadeuszu, dla jego towarzystwa przesiaduje wciąż u pani Tinemouth i już z góry jest zazdrosna o nową jego uczennicę, Eufemię Dundas. O charakterze tej panny i jej starszej siostry, jak je znamy ze spisu osób na czele powieści — wreszcie o parweniuszowskiej historyi ich matki informuje Tadeusza ostry języczek dowcipnej panny Egerton.

Portretowi odpowiada oryginał. W przepelnionej posagami i ozdobami bibliotece przyjmuje Tadeusza wyniosłe

lady Dundas, ośchle i zgryźliwie starsza panna, a z entuzjastycznym zachwytem młodsza, żyjąca stale w świecie sentymentalnych romansów, i to, jak nas autorka zapewnia, „nie tylko wykwintnych utworów Henryka Mackenzie, pani Radcliffe i Lee, ale także tuzinkowej literatury wypożyczalń“. Dla panny Eufemii Tadeusz staje się natychmiast przedmiotem nowej (a wcale nie pierwszej) wielkiej poetycznej namiętności. W jego *incognito* dopatruje się to jakiegoś niemieckiego arystokraty, to księcia d'Enghien i przez całe lekcye nie spuszcza oczu z pięknego nauczyciela.

Nasz niebaczny bohater, zajęty wyłącznie troską o byt i zdrowie generała Butzou, wyklada spokojnie gramatykę niemiecką; zarazem trafia szczęśliwie na szlachetnego lekarza, który za pacyenta, co walczył za wolność narodu, nie chce przyjąć honorarium: postać to rzeczywista, jak nas zapewnia autorka, wymieniając pod tekstem nazwisko.

Wspaniałą ilustracyę trudnego położenia, w jakim przez swe mimowolne podboje znajduje się bohater, jest rozdział następny, składający się z dwóch scen: jednej, którą mu pod samymi drzwiami Dundasów wyprawia czatująca tam pani Ross, ostrzegając go wymownie przed kokieteryą panny Eufemii, a nawet panny Egerton, ofiarowując mu wszelkie usługi przyjacielskie i uspokajając się dopiero na zapewnienie Tadeusza, że serce i myśl jego są wolne (a raczej zgoła czem innem zajęte) i że niczyjej przyjaźni nie odpycha od siebie. Za drzwiami czeka go drugi dyalog z panną Eufemią, którą zastaje samą; o nauce oczywiście nie może być mowy, panna każe sobie czytać ostatni list Werthera (który tylko dlatego rozumie, że angielskie tłumaczenie zna na pamięć), płacze, pyta się mniemanego Niemca, czy znał osobiście Werthera i Charlotte, czy znalazł kiedy przyjaciela, któremu mógłby całe serce otworzyć, etc. etc.

Cały ten dwuscenowy, pelen dramatyczno-komicznej siły rozdział jest może najdoskonalszym w książce przykładem, jak wysoko zdrowy realistyczny talent i zmysł życiowy autorki umie się wznosić nad wodnistą powszedniość stylu sentymentalnego. Panna Eufemia wpada na dość ekstrawagancki

pomysł wypowiedzania swej miłości w mottach i sentencyach angielskich, które pod rozmaitemi pozorami podaje Tadeuszowi do tłumaczenia na niemieckie i francuskie, i gdy on raz szczerze rozśmieszony egzaltowanem zdaniem: „*Frighted love, like a wild beast, shakes the wood in which it hides*“, parafrazuje je po francusku: „*L'amour, tel qu'une biche blessée, se trahit lui-même par sa crainte, qui fait remuer le feuillage qui le couvre*“ — otrzymuje w sekrecie pakiecik zawierający medalion z wyrytymi na nim temi słowy, a oprócz tego (z dopiskiem: „Temu co potrafi zastosować“) angielskie tłumaczenie znanego miłosnego wiersza Safony o „bogom podobnym młodzieńcu“, który na życzenie panny ma przetłumaczyć na język, najodpowiedniejszy treści — i tłumaczy rzeczywiście na włoski, składając nowy dowód wielojęzyczności, której mu już i zdumiony czytelnik zazdrościć poczyna.

Zarówno pani Ross (mimo łagodnych napomnień lady Tinemouth, która ją zmusza do poufnego wyznania), jak i panna Eufemia, walczą dalej o osobę bohatera na neutralnem terytoryum salonu pani Tinemouth. Po jednym takim dręczącym wieczorze opowiada lady Tinemouth Tadeuszowi swoją osobistą historię. I tu się Sobieski dowiadyuje, że człowiek, który jako mąż pani Tinemouth zdradził ją z londyńską kokietką, odepchnął brutalnie i dzieci oderwał i odstręczył od matki, niegdyś przed ślubem pisywał do niej z Włoch pod nazwiskiem Sackville. Był to więc ojciec Tadeusza! — Gdy w rozpacz nad tem bolesnem odkryciem błąka się nocą po ulicach, przechodzi na bocznej uliczce obok płonącego domu i — mimochodem niby ocala dwoje dzieci z płomieni. Po pierwszy raz tutaj dość niemile razi nas kumulacya czynów bohaterskich, któremi autorka nazbyt gorliwie pragnie ozdobić główną osobę powieści.

W gronie literacko-towarzyskiem, zbierającym się u Dundasów, dwie zaledwie znajdują się osoby, które wyłamują się z pod ogólnej zasady traktowania „guwernera“ pogardliwie i przez ramię: temi chlubnemi wyjątkami są lord Berlington i sympatyzująca z nim szczerze Miss Beaufort; uwiel-

biając w niej piękność i szlachetność myśli, Tadeusz wcale nie przeczuwa, że ma do czynienia z cioteczną siostrą swego niewiernego przyjaciela Somerset, która po wczesnej śmierci rodziców żyje pod opieką owidowiałego wuja i za jego pozwoleniem spędza sezon „zimowy“ (t. j. kwiecień, maj i czerwiec!) w Londynie pod opieką jego siostry, w towarzystwie i na prośbę Dundasów. Przypadkowo za pośrednictwem Miss Beaufort, która przejeżdżała obok płonącego domu ostatniej nocy i zajęła się jednym z ocalonych dzieci — wychodzi na jaw ostatnie bohaterstwo Tadeusza i zaraz daje sposobność do sentymentalnej sceny pannie Eufemii: łącząc uroczyście ręce pana Constantine i panny Beaufort, ze łzami obiera ich oboje za dozgonnych przyjaciół — a przez to mimowoli zbliża do siebie wzajemnie. Kreśląc dalszy rozwój namiętności pani Ross dla Tadeusza, nie powstrzymanej ani przez skonwencjonalizowane praktyki religijne, ani przez sofistyczne pojmowanie obowiązków małżeńskich — znajduje autorka pożądaną sposobność do wycieczki przeciwko etyce racjonalizmu, którą jako pozbawioną dogmatycznej podstawy potępia, oraz przeciw bardzo popularnemu od czasów filozofa Shaftesbury eudaimonistycznemu pojęciu dobra i zła jako piękna i brzydota moralnej, a stąd źródła szczęścia i nieszczęścia jednostki: polemizuje więc autorka przeciwko głównym dwu prądom, kierującym moralnością społeczną i towarzyską wykształconej Anglii owych czasów, a polemizuje ze zrozumieniem ich istoty, które jej zaszczyt przynosi, choć z ciasnego mieszczańskiego stanowiska i bez wprawy dyalektycznej.

Panna Dorota Somerset, sympatyczna stara ciotka panny Beaufort, przyjmuje Tadeusza serdecznie i w ten sposób jeszcze jeden dom gościnny mu się otwiera. O ile zarazem następuje pewna ulga w stosunku do panny Eufemii, która pod wpływem powieści *Camilla* pani d'Arblay przybiera na jakiś czas nową pozę melancholijnego milczenia i desperackiego zaniedbania — o tyle wkoło starszej panny Dundas grupuje się coraz wyraźniej koterya, zazdroszcząca „panu Constantine“ powodzeń towarzyskich i szukająca sposobności, by go poniewierać i poniżać.

Wspólny wieczór w Haymarket-Theatre, gdzie grają jakiś melodramat wszechwładnego na scenie ówczesnej Kotzebuego o nieszczęściach młodego wygnańca Polaka, przynosi głęboko wzruszonemu Tadeuszowi dowody serdecznego współczucia i sympatyj ze strony panny Beaufort, a namiętne i natrętne deklaracje ze strony pani Ross. W całym tym koncercie płaczów i westchnień brak tylko głosu panny Eufemii: umyślnie autorka unika tej struny komicznej, bo całą tę czującą scenę traktuje zupełnie poważnie.

Charakterystyce przez kontrast służy i następny rozdział: jak tamten pani Ross, tak ten pannie Eufemii przeciwstawia idealną bohaterkę pannę Beaufort. Na zwykłej przejażdżce po arystokratycznej alei Hyde Parku spotykają obie Tadeusza w towarzystwie starego inwalida Butzou, którego prowadzi na przechadzkę; przejęta tym widokiem Eufemia zwierza się przyjaciółce ze swych uczuć i wymiana zdań między nimi ilustruje nam dokładnie, jak jedną wyłącznie pociągają romantyczne zewnętrzne przymioty osoby bohatera, podczas gdy druga ceni w nim zalety umysłu i serca. Posłyszany przypadkowo w rozmowie emigrantów tytuł *my lord* daje zaciekawionej pannie Eufemii podstawę do nowych ataków na serce bohatera, przypuszczanych z coraz niemilszym dla niego brakiem wszelkiej rezerwy i opamiętania.

W następnym rozdziale, wypełnionym przeważnie pustą gadaniną salonową, spotykamy zakochaną już na dobre pannę Beaufort, jako gorącą rzeczniczkę Tadeusza w złośliwym kółku Dundasów, gdzie także na wieczornej recepcyi spotyka przyjaciela swej zmarłej matki w osobie tego samego *clergymana* Dr. Blackmore, co niegdyś w hotelu Hummums tak dzielnie bronił honoru Tadeusza i zasad idealistycznych.

Dla przyspieszenia wlokącej się trochę akcyi, każe teraz autorka Tadeuszowi zdradzić się na księżycowej przechadźce w Hyde Parku z rodem swym i losami pani Tine-mouth, która już zdawna zna z gazet i wieści jego nazwisko i czyny. Ale milczenie, o które ją prosi bohater, pozostawia niezmiennym jego stanowisko: stale jest przedmiotem drobnych a dotkliwych udręczeń, szczególnie ze strony nadętego

dandysa Lascelles, wielbiciela starszej panny Dundas (t. j. jej posagu); ten nawet przez niezbyt misterne plotki stara się zakłócić widoczną już harmonię między Tadeuszem a panną Beaufort; ale jej takt, przytomność i dowcip przecina w zarodku te niezręczne intrygi. W nieobecności Tadeusza, czuwającego przy łożu sparaliżowanego już i śmierci bliskiego towarzysza broni, znajduje Lascelles przypadkowo — i naturalnie wydrwiwa w zwykły sposób — zarzucony u Dundasów wiersz angielski Tadeusza o klęskach ojczyzny i własnej tułaczkiej doli; dłuższy ten utwór, przytoczony przez autorkę dosłownie, daje nam próbę jej rymotwórczego talentu; przy całej piękności myśli i uczuć, forma i styl są najregularniej epigramatyczno-retoryczne, zupełnie jeszcze pod wpływem panującej nad całym XVIII wiekiem gwiazdy Aleksandra Pope, wykwiutnego przywódcy francusko-klassycystycznej szkoły poetów.

W tym czasie lady Tinemouth od szpiegującego ją ciągle syna otrzymuje list, dający wyraz niegodnym podejrzeniom, jakie wspólnie z ojcem osnuli na jej stosunku do Tadeusza, i nakazujący jej natychmiast wyjechać na wieś do Cornwall lub Lincolnshire. Zrozpaczoną nad tą obelgą z ręki własnego dziecka matkę zastaje Mary Beaufort i naturalnym rzeczy porządkiem robi ją powierniczką swej miłości dla naszego bohatera, na co pani Tinemouth, nie zdradzając tajemnicy Tadeusza, upewnia ją tylko, że wybór nie padł na niegodnego rodem, ani charakterem. W serdecznym liście pożegnalnym donosi pani Tinemouth Tadeuszowi, że na usilne prośby panny Beaufort pozwoliła jej towarzyszyć sobie na wieś — i daje mu zarazem delikatnie do poznania, jakie ta panna żywi dla niego uczucia.

Gdy tak bohater dzieli swe serce między westchnienia miłosne a troskę o chorego, spotyka go nowa przykreść: pani Ross wpada z wieścią, że jej mąż powraca, i oświadczając zarazem, że z tym człowiekiem żyć nie może, bo Tadeusza jedynie kocha, rzuca mu się na szyję. Po długiej i przykrej scenie, głównie dzięki silnemu wrażeniu, jakie na nią robi widok konającego starca, udaje się Tadeuszowi od-

wieść rozpazmowaną kobietę do domu i przez łagodną namowę pogodzić ją z położeniem, natchnąć religijną rezygnacją i przygotować na przyjęcie męża: cała awantura jak żywcem wyjęta z Richardsonowskiego *Grandisona*, tej sentymentalnej historii najnotliwszego z powabnych młodzieńców.

Oderwawszy się na chwilę od łoża jenerała Butzou, Tadeusz spotyka w parku pannę Beaufort i dowiaduje się, że nieszezęśliwy wypadek, jaki się przytrafił jej ciotce, nie pozwolił jej towarzyszyć pani Tinemouth na prowincjonalne wygnanie. Niestety wymiana kilku życzliwych słów przy tej sposobności drażni obecną przy rozmowie pannę Eufemię, która znajduje upodobanie w nowej roli „skrzywdzonej przyjaciółki i opuszczonej kochanki“ i natychmiast grać ją rozpoczyna. Na chwilę jeszcze odzyskuje jenerał Butzon przytomność, w ostatnich słowach dziękuje Tadeuszowi za gościnność i opiekę, i wkrótce potem w obcej ziemi, zdaleka od ojczyzny, zwłoki wiernego jej syna znajdują swój wieczny spoczynek. Wiernie i wytrwale towarzyszy i pomaga Tadeuszowi w tych ciężkich chwilach zacny lekarz-filantrop Dr. Cavendish.

Po śmierci jenerała okazuje się, że Tadeusz mimo zastawienia całej reszty swych najdroższych pamiątek — złotych ostróg pradziadowskich, pierścienia z portretem króla Stanisława — nie może zapłacić długu u aptekarza, w ślad za czem na jego żądanie poznaje się nasz bohater z obcą mu dotąd czcigodną historyczną instytucją angielską, która po nim przeżyła jeszcze dziesiątki lat i wśród wielu innych znakomitości gościła u siebie sławnego p. Pickwicka i innych bohaterów Dickensa i Thackeraya: jest nią więzienie dłużnicze.

Wieść o jego uwięzieniu przynosi do domu Dundasów uradowany Lascelles; panna Beaufort odrazu postanawia za wszelką cenę wybawić Tadeusza, i to własnem staraniem, bez czyjejkolwiek pomocy. Odłożywszy dzielnie na bok pruderyę panięńską, wybiera się na wywiady. W kawiarni, dokąd adresuje się listy „pana Constantine“, dowiaduje się o jego rzeczywistem mieszkaniu i tam słyszy z ust pani Robson całą smutną historję ostatnich przejść naszego bohatera. Wró-

ciwszy do domu, zastaje kuzyna Pembroke, który przyjechał odwiedzić ją na wieś do stęsknionego wuja Roberta; postanawia zaraz go użyć w swej akcyi ratunkowej. W nim atoli oszczerstwa pani i starszej panny Dundas, w połączeniu z kłamstwami, któremi się ratuje sterroryzowana przez matkę i siostrę Eufemia — budzą przekonanie, że jakiś obcy awanturnik niegodnie nadużył dobroci i łatwowierności panny Beaufort i jej ciotki; przyrzekłszy jednak kuzynce stanowczo uwolnić go z więzienia, nie może cofnąć słowa i *nolens volens* wybiera się w ponure mury Newgate.

Tadeusz, dumający w więzieniu nad rysunkami i książkami o wdziękach panny Beaufort, otrzymuje nagle wiadomość, że jakaś obca osoba zapłaciła jego dług i załączyła pakiet, w którym ku wielkiemu zdumieniu znajduje pięćdziesiąt funtów w banknotach. Powziąwszy odrazu przekonanie, że to uczyniła pani Sara Ross, utwierdza się w niem przez opowiadanie pani Robson o pięknej nieznanym, która ją odwiedziła, i zaraz po powrocie do domu odsyła te pięćdziesiąt funtów, dziękując listem za wybawienie; ale natychmiast otrzymuje od pani Ross odpowiedź, że niestety nie ona miała szczęście oddać mu tę przysługę i dlatego zwraca mu pieniądze. Uspokoiwszy się już w myśli, że to lady Tinemouth lub Miss Egerton tak szlachetnie o nim pamiętała, na drugi dzień spotyka się z nową a przykrą niespodzianką w postaci pełnego impertynencyj i obelg listu od starszej panny Dundas. Spieszy odrazu oczyścić się osobiście z zarzutów, ale zastaje dom już pusty: panna Dundas wyjechała z panną Beaufort i Somersetem na wieś, a panna Eufemia z matką do Szkocyi. Nie widząc z nikąd indziej rady, jedzie wprost do Lincolnshire do pani Tinemouth. Na samem jeszcze wyjeździe znajduje w rękach gospodyni swój ulubiony sygnet herbowy, który ukradziony mu w jednym z pierwszych dni pobytu w Londynie, przez niejedne ręce złodziejskie i tandeciarskie wrócił wreszcie dziwnym zbiegiem przypadków w posiadanie swego pierwotnego właściciela: pani Robson, nie wiedząc co biega, kupiła klejnot rodzienny za kilka pensów u handlarza

z naprzeciwwka, by mieć czem opieczętować rzeczy Tadeusza, gdy go odwieziono do więzienia.

Wchodzimy z panną Beaufort do pałacu Somersetów i w typowe towarzystwo na arystokratycznym dworze wiejskim. Jest tu przede wszystkim sportretowany doskonale z całym swym brakiem intelligencji i oglady junkier angielski Dick Shafto, zajęty wyłącznie psami i końmi; zabiera on ze sobą młodego Somersetu na polowanie; wkrótce też za nini na zaproszenie lady Shafto jedzie do Woodhill-Lodge panna Dundas, która zaczęła uważać Somersetu za lepszą partyę od pana Lascelles i dlatego głównie pojechała na wieś. U tych państwa Shafto-Pembroke, Somerset na wieczorze spotyka panią Tinemouth i przejęty wrażeniem jej osobistości, przyłącza się do niej, gdy w nocy samotnie i pieszo wraca do domu. Spotyka ją już w towarzystwie Tadeusza i w jej jadalni następuje pierwsze po długiej przerwie spotkanie dwóch dawnych przyjaciół. Z wzajemnych wyjaśnień wynika, że listy między Somersetem a Tadeuszem wszystkie przejmował ów tchórzliwy guwerner Mr. Lofton, którego poznaliśmy na początku powieści; on to w obawie, by przed ojcem Somersetu nie wyszła na jaw historia jego służby wojskowej i pobytu w Polsce, nie tylko zobowiązał młodzieńca słowem nie wspominać o tem ojcu, ale także w ten dalszy sposób starał się przeciąć wszystkie węzły łączące go z Polską. Jego to machinacyom udało się zbudować wał nieporozumień między przyjaciółmi i do tej chwili przeszkodzić ich osobistemu spotkaniu. Ale teraz wszystko się szczęśliwie wyjaśniło: Somerset zaprasza Tadeusza do siebie na zamek ojcowski, gdzie także mu obiecuje spotkanie z panną Beaufort, której podwójne uczucia i dla bohatera kościuszkowskiego, znanego jej z gazet, i dla pana Constantine, nauczyciela panny Dundas, przedstawia przyjacielowi w tak ponętnych kolorach, że Tadeusz mimo skrupułów, nie pozwalających mu żyć z niczyjej łaski, decyduje się wreszcie skorzystać z zaproszenia.

Na niespodziane jednak trudności napotyka ten zamiar Somersetu w domu; o ile kuzynka Mary Beaufort zachwy-

cona jest wiadomością, że Constantine i Sobieski są jedną osobą, o tyle znowu ani słyszeć nie chce o polskim gościu stary baron Somerset, który skrzywdzony w młodości dotkliwie przez jakiegoś Polaka, odtąd nienawidzi całej tej narodowości. Każe synowi ofiarować mu rentę pieniężną za usługi, jakie mu oddał, i zerwać stosunki na zawsze. Zrozpaczony Pembroke spieszy do zamku lady Tinemouth: zastaje ją ciężko chorą, umierającą, Sobieski czuwa u jej łóża i odbiera ostatnie zlecenia. Do nich należy pragnienie ujrzenia raz jeszcze przed śmiercią córki Albiny, którą mąż i syn przed laty już oderwali od matki. Pembroke podejmuje się sprowadzić ją, ale w tym celu musi ją uprowadzić skrycie w nocy z pod czujnej opieki ojca i brata, co mu się też szczęśliwie udaje (a autorce daje sposobność do romantycznej wieczornej sceny w parku zamkowym). Jesteśmy przygotowani na długą i nużącą scenę między matką a córką, ale autorka jej szczęśliwie unika: córka się zjawia, matka ostatnim wysiłkiem tuli ją do swego łona i bez słowa powitania umiera.

Tak więc stracił Tadeusz najwierniejszą swą przyjaciółkę i opiekunkę na ziemi wygnania. W błagalnym liście prosi Somerset ojca jeszcze raz, by mu pozwolił opuszczonego i osamotnionego przyjaciela gościć u siebie — ale w odpowiedzi otrzymuje tylko nagłe wezwanie do domu, bo ojciec niebezpiecznie zachorował.

Wkrótce po jego odjeździe zjawiają się lord Tinemouth z synem, w pościgu za uprowadzoną córką, i w gwałtownej scenie miotają obelgi na zmarłą i broniącego jej czci Tadeusza.

Czynny konflikt odwraca tylko interwencya doktora Cavendish, który znalazłszy się przypadkowo w tej okolicy i w tych ciężkich chwilach, jak niegdyś przed śmiercią jenerała Butzou, okazuje młodemu Polakowi wierną przyjaźń i sympatyę. Spełniwszy ostatnie zlecenia zmarłej, Tadeusz wkrótce potem jest świadkiem niegodnie przyspieszonego pogrzebu swej macierzyńskiej przyjaciółki. Pannę Albiny ojciec i brat natychmiast zabierają z powrotem do domu, który jej jest więzieniem.

Ale najcięższa pono we wszystkich tych przejściach godzina przychodzi na naszego bohatera, gdy teraz Somerset przyjeżdża mu donieść o niezmienionem postanowieniu ojca. Z godnością i panowaniem nad sobą znosi bohater utratę ostatniej ostoły materyjalnej, jaką mu mogła być gościnność domu Somersetów i żegna się z przyjacielem.

Pembroke z kolei robi ostateczny wysiłek dla ocalenia swego przyjaciela od zupełnego opuszczenia: oto namawia pannę Beaufort, by przez niego ofiarowała Tadeuszowi swoją rękę, o którą on nigdyby prosić nie śmiał, a którą ona wkrótce stawszy się pełnoletnią, wraz z mieniem swem rozporządzać będzie. I te perswazye mimo skrupułów pańskich odnoszą wreszcie pożądany skutek; Pembroke natychmiast jedzie ze szczęśliwą wieścią do Tadeusza — ale niestety już go nie zastaje: Tadeusz pieszo, w nocy opuścił wieś, pozostawiając listy pożegnalne do Somersetu i panny Beaufort, z zamiarem udania się do Londynu, a stamtąd do Ameryki. W samą rocznicę klęski maciejowickiej nasz bohater rozpoczyna tę nową fazę swojego tulactwa. Zagłębiany w smutnych refleksyach, wędruje aż do nocy, którą spędza po raz pierwszy w życiu pod gołym niebem, na rozstajnych drogach, zdala od mieszkań ludzkich, na granicy hrabstw Leicestershire i Northamptonshire. Budzi się przemokły od deszczu i chory, i tutaj nie mogąc iść dalej, dosięga ostatecznego kresu i szczytu swej nędzy tulaczej, padając bez czucia przy drodze.

W tym stanie przez jeden z dziwnych, w powieściach tylko tak pospolitych przypadków, znajduje go i ratuje od śmierci nie kto inny, jak sam właśnie Sir Robert Somerset. W jego domu i opiece budzi się Tadeusz, i od niego po wyjaśnieniach, które teraz z elementarną siłą ścigają jedno drugie, dowiaduje się, że to nie lord Tinemouth, lecz on, Robert Somerset, jest jego ojcem. I oto roztacza się przed nami cała historia ostatnich kilku pokoleń Somersetów, a w szczególności dzieje „rodu, głowy i serca“ Roberta Somerset. Wychowany równie starannie jak typowo na dystyngowanego, światłego młodego szlacheica wiejskiego swej epoki i naro-

dowości, w młodych latach zamarzył o szczęściu u boku ukochanej kuzynki Edyty Beaufort, ale za radą ojca i starszego brata, wytrawnego światowca i bywalca, musiał oderwać się od niej i wybrać na programową podróż po kontynencie, by się „otrzeć po świecie“ i pozbyć nazbyt teoretycznych skłonności i książkowych ideałów. W tej podróży spotkał młodego lorda Tinemouth, podobnie jak on „wygnanego“ przez ojca w świat, i obydwaj dla fantazyi i junakierzy podróżowali dalej razem jako „bracia Sackville“; ale już w Neapolu, gdzie Tinemouth zaczyna się bawić uwodzicielstwem, po gwałtownej sprzeczce rozeszły się ich drogi. Wkrótce potem, poznawszy i zaprzyjaźniwszy się we Florencyi z wojewodą Sobieskim i jego córką Teresą, otrzymał Somerset od Edyty, z którą w skutek zakazu ojca tylko za pośrednictwem brata korespondował, zdumiewającą wiadomość o zaręczynach z tymże bratem — w formie listu, wyrzekającego się wszystkich młodocianych ideałów miłości i wierności dożgonnej. I na skutek tego to listu zawarł wówczas Somerset, więcej w uniesieniu niż z miłości, nieszczęsny tajny związek z Teresą Sobieską, opowiedziany w jej liście do syna na początku powieści. Dopiero w jakiś czas potem, gdy starszy brat umarł nagle w skutek wypadku na polowaniu, przyszedł błagalny list od ojca, wyjaśniający ów dziwny list Edyty jako śmiałe fałszerstwo zmarłego celem urzeczywistnienia ambitnych planów rodzinnych — i zaklinający Roberta do powrotu na łono rodziny i w otwarte ramiona owdowiałej Edyty. Na to wezwanie Somerset opuścił Teresę i powrócił do Anglii, by zostać szczęśliwym mężem Edyty i ojcem Pembroke'a; ale od czasu głośnych w Europie klęsk i nieszczęść Polski, sumienie nie dawało mu spokoju; szczytem tych udręczeń stała się wieść o śmierci obojga Sobieskich, opowiadanie syna o gościnności w ich domu doznanej, a wreszcie jego prośba o przytułek dla młodego Sobieskiego; tej ojeiec odmówił z panicznego strachu, by nie wyszły na jaw te całe smutne dzieje i nie rzuciły klątwy nielegalnego urodzenia na ukochanego syna zmarłej Edyty.

Tak spowiada się ojciec przed synem i tak w końcu rozwikluje się gordyjski węzeł tej zawilej intrygi powieściowej. Po tem wielkiem wyjaśnieniu akcja powoli ustaje; na skutek listu ojca przybywa Pembroke i dowiaduje się, że w osobie odnalezionego przyjaciela zyskał zarazem rodzinnego brata. Tadeusz, któremu jako starszemu synowi baroneta przysługiwałoby teraz według angielskiego prawa spadkowego całe dziedzictwo, stanowczo nie chce przyjąć niczego. Panna Marya Beaufort i jej ciotka, zaproszone natychmiast listownie, właśnie mają wyruszyć w drogę, gdy przyjeżdża do nich niespodzianie, szukając schronienia, lady Albina Stanhope, wspomniana już córka pani Tinemouth: uciekła z domu rodzicielskiego, bo ojciec po śmierci matki nadał sankcję małżeństwa swemu pożyciu z panią Lovel i chce ją, Albinę, zmusić do małżeństwa z siostrzeńcem tej kobiety. Tymczasem nadchodzi nowy list baroneta, donoszący, że Tadeusz postanowił osiąść na świeżo nabytym majątku Manor Court, który mu Somerset darował; głównej atoli tajemnicy rodzinnej list ten jeszcze nie wyjawia, ponawia tylko zaproszenie do Somerset Castle. Wybierają się zatem wszystkie trzy pannie razem do Deerhurst, by oddać i pannę Albinę pod ojcowską opiekę baroneta. I tutaj — gdzie autorka jak zwykle w staroświeckich romansach pod koniec opowieści gromadzi swe główne osoby — odrazu po pierwszych scenach widzimy rysujące się na horyzoncie kontury dwóch związków małżeńskich, bo młody Pembroke od pierwszego jeszcze romantycznego spotkania żywo jest zajęty panną Albina Stanhope.

I rzeczywiście w najbliższym rozdziale, po pokonaniu przeróżnych obustronnych skrupułów delikatności przez łagodną interwencję sir Roberta, panna Marya Beaufort staje się szczęśliwą narzeczoną Tadeusza i teraz dopiero słyszy całą prawdę o jego pochodzeniu z pierwszego małżeństwa baroneta.

Po zaręczynach Tadeusza naturalnym porządkiem rzeczy następują drugie, Pembroke'a z panną Stanhope, którą tylko przez natychmiastowe zawarcie małżeństwa w Szkocyi — zwykłym miejscu przyspieszonych ślubów — udaje się wyrwać z pod prawnej władzy ojca.

Po dwóch tygodniach temu poświęconych a przez Maryę Beaufort spędzonych na kontemplacyi coraz nowych zalet narzeczonego — który, nawiasem mówiąc, razem z nią, poślubia olbrzymią fortunę — całe towarzystwo z Deerhurst przenosi się do londyńskiej rezydencyi Somersetów na Grosvenor Square. Tadeusz natychmiast spieszy do swej dawnej gospodyni, pani Robson, zwiastować jej zmianę w swych losach i okazać wdzięczność za opiekę w ciężkich chwilach: pani Robson ma odtąd z całą rodziną żyć bez trosk materialnych w małym domku w Kent na rodzinnych dobrach Beaufortów. Pamięta dalej nasz bohater o zakładzie zastawniczym, którego właściciel poratował go w trudnem położeniu: placąc po królewsku, wykupuje z zastawu pałasz i inne cenne pamiątki. Ostatnią wreszcie wizytę dla załatwienia dawnych londyńskich rachunków składa czeigodnemu lekarzowi, Dr. Cavendish, i u niego dziwnym przypadkiem spotyka tego angielskiego kupca z Gdańska, któremu niegdyś przed wyjazdem na wygnanie oddał konia w opiekę; odbiera go teraz i tak w końcu choć z tym wiernym towarzyszem niedoli żołnierskiej w szczęściu jest połączony.

Innych jeszcze znajomych spotyka Tadeusz w Londynie: pannę Egerton, świeżo poślubioną kawalerowi Montresor, dalej *clergymana* Dr. Blackmore, który go jeszcze w hotelu Hummums tak gorliwie bronił przed obcym sceptykiem. Tym sceptykiem, jak się teraz okazuje, był znany nam już dawny guwerner Somersetu, p. Lofton, którego teraz sir Robert za tyle intryganekich sprawek przystojnie karze, oddając upragnione przez niego probostwo Dr. Blackmore.

Dowiadujemy się dalej, że p. Ross z żoną, która jest wciąż cierpiąca, wyjeżdża do Włoch, a obie panny Dundas szczęśliwie wychodzą za mąż, i to starsza za znanego nam junkra i sportsmana, kawalera Shafto.

Zimę i piękne w rodzinie angielskiej święto Bożego Narodzenia spędza całe nasze kółko starym tradycyjnym zwyczajem — jeszcze z Dickensowskiego *Pickwicka* tak dobrze nam znanym — na wsi, w Deerhurst, gdzie na wiosnę odbywają się zaślubiny Tadeusza i Maryi, a odbywają się w kościele

anglikańskim, bo Tadeusz, jak się zarazem dowiadujemy, wychowany był w zasadach protestanckich przez matkę, pochodzącą po kądzieli z „wiernej hussytyzmu tradycyom książęcej rodziny Zamoyskich“. Tak więc i ważny skrupuł religii wygduie sobie autorka usunęła z drogi do szczęśliwego zakończenia.

Jedną jeszcze, ostatnią niespodziankę gotuje nam końcowy rozdział powieści. Bawiąc po Wielkanocy w Londynie, Tadeusz na przechadzce po cmentarzu i kościele w Covent Garden ze wzruszeniem ogląda marmurowy nagrobek, potajemnie przez żonę wystawiony na miejscu ostatecznego spoczynku jenerała Butzou. Odwiedza potem z żoną proboszcza tej parafii, rektora Bruce Fitz-James, i poznaje w nim tego samego starego duchownego, który niegdyś ostatnie modlitwy odmawiał nad grobem wiernego towarzysza broni, a zapytując go dla odwrócenia bolesnych wspomnień o małego chłopczyka kościelnego, który wtedy z dziwnie głębokiem przejęciem i nabożeństwem uczestniczył w tym smutnym obrzędzie, dowiaduje się z wielkiem zdumieniem, że ten chłopczyzna, siostrzeniec rektora, lord Edward Fitz-James, jest blisko spokrewniony z rodziną Sobieskich! Oto bowiem co opowiada sędziwy kapłan. W kilka lat po ustąpieniu z tronu angielskiego króla Jakóba II, który resztę dni swych spędził we Francyi z synem, znanym jako „Chevalier St. George“, ustąpili w Polsce z widowni politycznej synowie króla Jana Sobieskiego, widząc beznadziejność wszelkich aspiracyj do ojcowskiego tronu; jeden z nich, Konstanty, pędził spokojny żywot cichej pracy i nauki na rodzicielskim zamku w Oleksku; jego synem był wojewoda Konstanty, dziadek Tadeusza; drugi, Aleksander, znalazł przytułek w Niemczech; trzeci wreszcie, Jakób, pojął za żonę siostrę dawnego jeszcze z pod Wiednia towarzysza broni, Karola ks. Neuburskiego; z tego to małżeństwa córka, Klementyna, poznała i poślubiła na wygnaniu w St. Germain syna wygnanego króla angielskiego, „kawalera St. George“. Ich synem, a więc kuzynem Tadeusza Sobieskiego, jest lord Fitz-James¹⁾.

¹⁾ Porównyując tę powieściową genealogię z historyczną dowiadujemy się, że Klementyna Sobieska z Jakóbem

Ogólnem zebraniem tak dziwnie zjednoczonej rodziny i obietnicami wzajemnych odwiedzin w Deerhurst Somerset i Beaufort, kończy się historia tulących losów i kronika rodzinna Tadeusza Sobieskiego. Równie piękny, jak podniosły epilog wreszcie daje autorka swej powieści, przedstawiając nam w końcowej scenie spotkanie Sobieskiego z ubóstwianym Naczelnikiem, gdy ten w drodze z Rosyi do Ameryki bawi na ziemi angielskiej. I tak nad szczęściem, jakie potomek wielkiego obrońcy chrześcijaństwa i cywilizacyi znalazł w kraju wolności obywatelskiej i poszanowania prawa, wypowiada jeszcze błogosławieństwo swe ostatni wielki bohater wolnego narodu.

W ten sposób na samym końcu powieści rozbrzmiewa na nowo ta sama struna, w którą tak pięknie i szczęśliwie uderzył jej początek. I za jej dźwiękiem myśl czytelnika odwraca się zwolna od całej obfitości różnobarwnych a tak charakterystycznych scen z życia rodzinnego, towarzyskiego i społecznego ówczesnej Anglii, jakie w bogatym kalejdoskopie przesunęła przed naszymi oczyma druga, angielska część powieści; płynie od niej wzruszona myśl szczególnie polskiego czytelnika z powrotem ku pierwszym kartom, gdzie młode dziewczę angielskie niedokładnie, niewiernie w kolorycie i charakterze, nieautentycznie nieraz i w wypadkach, ale z głębokiem przejęciem, z gorącym zapalem, ze świętem oburzeniem na krzywdzicieli, pierwsza w swym kraju, może

Edwardem Stuartem miała dwóch synów: starszy, Karol Edward, umarł w r. 1788 bezpotomnie we Włoszech pod imieniem hr. Albany, młodszy, Henryk Benedykt, był od r. 1747 kardynałem, przybrał tytuł króla i żył w Wenecyi z renty wyznaczonej mu przez dwór angielski; zmarł we Frascati w r. 1807. — Obaj młodszy bracia królewiczapretendenta Jakóba Sobieskiego, Aleksander (który wstąpił do zakonu Kapucynów w Rzymie) i Konstanty (żonaty z Wesselówną) zmarli bezpotomnie. — Imię Teresy Sobieskiej, nadane przez autorkę córce Konstantego, nosiła w historyi tylko siostra trzech królewiczów, Teresa Kunegunda, żona elektora Maksymiliana Emmanuela Bawarskiego.

w całej obojętnej Europie, delikatnem piórem niewieściem, ale pełnemi zdrowego rasowego realizmu pociągnięciami odważyła się nakreślić kontury świeżego jeszcze w pamięci wszystkich, wstrząsającego dramatu dziejowego.

Rozważając, jak jedynem w literaturze swego czasu i przez styl i przez wybór przedmiotu zjawiskiem była ta powieść panny Porter, jak osobliwym objawem psychologicznym wśród ogólnego falowania umysłów, porwanych całkowicie wielkimi wypadkami we Francyi, było zainteresowanie się tak szczerze losami odległej Polski — medytując o tem wszystkim, jako o rzeczy, godnej wdzięcznego wspomnienia i dzisiejszych Polaków, nie powinniśmy zapominać, że całkiem odosobnionym ten wyraz współczucia dla krzywd naszego narodu i uwielbienia dla jego ostatniego bohatera w ówczesnem piśmiennictwie angielskiem nie był. Tak samo jak w malarstwie angielskiem, jakieśmy to powyżej widzieli, nazwiska Coswaya i Singletona łączą się z Kościuszką i Polską, tak i w literaturze zajmuje się tematem polskim niejedna z najwybitniejszych osobistości na poetyckim horyzoncie. Wspomniałem już jedno nazwisko: Szkot, T o m a s z C a m p b e l l, jeden z założycieli uniwersytetu londyńskiego, jako poeta znany i ceniony twórca wykwintnych poematów epigramatyczno dydaktycznych w stylu XVIII wieku, w najdłuższym i najcenniejszym z nich, *The Pleasures of Hope* (*Rozkosze nadziei*) pełnemi płomiennego uczucia słowy śpiewa o nieszczęściach Polski i niezłamanej żywotności narodu, co po tylu klęskach nadziei nie traci. On także w licznych drobnych wierszach dał wyraz swym uczuciom dla Polaków; jeszcze po r. 1831 w dłuższym wierszu *The Fallen Eagle* (*Upadły orzeł*) płacze nad upadkiem powstania; on wreszcie i czynem tę przyjaźń nam okazał, zakładając z kilku przyjaciółmi wkrótce po tem powstaniu w Londynie towarzystwo *Society of the Friends of Poland*, które rzeczywiście przez

szereg lat jednoczyło w swem łonie „przyjaciół Polski“ i opiekunów naszych emigrantów w Anglii.

Ale powróćmy do czasów trzeciego rozbioru!

Oto dwa inne, znakomitsze jeszcze nazwiska świadczą wymownie o rozbudzonych sympatyach dla Polski w szlachetniejszych sercach ówczesnej Anglii. Samuel Taylor Coleridge, przywódca romantycznej szkoły w poezyi angielskiej, w jednym z najwcześniejszych swych zbiorów, wśród wieńca sonetów wystosowanych do najznakomitszych ludzi swego czasu, zwraca się w jednym z entuzyastycznym uwielbieniem do Tadeusza Kościuszki; młodo zmarły John Keats, genialny kochanek bogów, autor *Endymiona*, *Hyperiona* i nieśmiertelnych *Odes*, także napisał sonet do Kościuszki, w którym porównuje go z Alfredem królem angielskim i opiewa jako godnego następcę Sobieskich i Zamoyskich. Sławny essayista, Henry Savage Landor, wprowadził postać Kościuszki do swych *Imaginary Conversations* (rodzaju *Dialogues de morts*); Byron, choć pochłonięty filbelizmem, znalazł słowa sympatii dla gnębiętego narodu w niektórych drobniejszych poeziach swoich (n. p. *The Age of Bronze*); całe wreszcie mnóstwo ulotnych poezyj anonimowych, większych i mniejszych, po czasopismach i w broszurkach, towarzyszy dalszym nieszczęsnym losom Polski: wymownie nam opowiada bibliograficzne dzieje tej sympatii obszerny artykuł *Poland* w katalogu biblioteki British Museum. Jako kamień graniczny tego małego zagonu na wielkiem polu ówczesnej politycznej poezyi postawić możemy sonet *Poland* (w dwóch odmiennych wersjach nam zachowany), który znalazł się jako siódmy w szeregu czternastu na końcu pierwszego tomika poezyi Alfreda Tennysona, poety-laureata epoki wiktoriańskiej — w r. 1833.

Mimo tego jednak, że rok 1831 (który i Tennysona natchnął) obudził na nowo gasnące sympatyje, mimo że jeszcze wypadki lat 1846 — 1848 nie pozostały bez echa (sam Tennyson jeszcze wspomina o Polsce, obok Węgier, w rewolucyjnych strofach poematu *Maud*), jednak dalsze objawy polonofilizmu w literaturze angielskiej, coraz bardziej nikłe, nie da-

dzą się porównać z potężnym prądem niemieckiej *Polenlyrik* od r. 1830 do r. 1848 i ze znanymi nam utworami poezyi i prozy francuskiej.

Przyczyny tej obojętności literackiej i politycznej łatwo znaleźć w tem, że i emigracya polska nigdy nie miała bardzo silnego centrum w Londynie, i naród angielski absorbowały inne, bliższe i żywotniejsze dlań sprawy, niż losy kraju nie leżącego nad morzem, dla Anglików zawsze ważnem i interesującym, jak Grecya, której walka o niepodległość może właśnie dlatego tak żywo ich obchodziła.

Dopiero wzrastająca rywalizacya z Rosyą na Wschodzie po wojnie krymskiej, coraz większe wreszcie zajęcie Zachodu dla budzącej się wielkiej reakcyi przeciw autokracji w samym kraju carów — te polityczne i kulturalne motywy, tak zgoła odmienne od dawnych romantyczno-platonicznych sympatyj, obudziły w największym żyjącym poecie Anglii, a dzisiaj już czcigodnym jubilacie, Algernon Charles Swinburne, płomieniste rymy nienawiści do despotyzmu i ucisku; obudziły w umysłach Anglików nowe zajęcie dla sprawy polskiej, zadokumentowane, *last not least*, nowym przedrukiem starej a zawsze jeszcze poczytnej powieści panny Joanny Porter.



Introligatornia

FRANCISZEK MUSIOŁ

PIEKARY ŚL., ul. Jarzębinowa nr 2

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000305777



II 478830